PRZEGLĄD UBEZPIECZENIOWY

(Revue d'assurances.)

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY SPRAWOM UBEZPIECZENIOWYM I EKONOMICZNYM

ORGAN ZWIĄZKU POLSKICH PRYWATNYCH ZAKŁADÓW UBEZPIECZEŃ.

Adres Redakcji i Admin.: Warszawa, Nowy-Świat 38, Tel. 22-71 i 67-66.

Prenumerata za kwartał IV (wraz z przesyłką):
w Warszawie kwartalnie . . . . . 36.000 Mk.
na prowincji „ . . . . . 42.000 „
za granicą „ . . . . . 72.000 „
Cena numeru pojedyńczego . . . . 15.000 „

CENA OGŁOSZEŃ:
Stałe: Na 3 i 4 stronie okładki Mk. 450.000.— kwartalnie za stronę, Mk. 225.000 za 1/2 strony i Mk. 120.000 za 1/4 strony. Pojedyńcze: cała strona po tekście Mk. 360.000, 1/2 strony Mk. 210.000, 1/4 strony Mk. 150.000. Notatki sprawozdawcze po 3000 Mk. za wiersz jednoszpaltowy.
Ceny te obowiązują aż do odwołania.

Rok II. Sierpień — Wrzesień 1923 r. Zeszyt 10 — 11 (16-17.)

TREŚĆ:

SOMMAIRE:

Redaktor i Wydawca: Władysław Kozłowski.

Rok II. Sierpień—Wrzesień 1923 r. Zeszyt 10—11.

Przegląd Ubezpieczeniowy

Miesięcznik

Poświęcony Sprawom Ubezpieczeniowym i Ekonomicznym

Przewartościowanie zobowiązań ubezpieczeniowych.

Przed niedawnym czasem odbyła się w Ministerstwie Skarbu ankieta w przedmiocie t. zw. waloryzacji czyli przewartościowania zobowiązań. Otoczono ją tajemnicą, która jednak w podobnych wypadkach chybia celu i przynosi tylko szkodę; nie może ona bowiem być tak ścisłą, aby coś przecież nie przedostało się do wiadomości ogółu, a niedokładne pogłoski budzą przesadne nadzieje lub obawy i niepokoją opinię publiczną.

Tajemniczość nasuwa także obawy, że tak ważna dla gospodarczych stosunków sprawa nie będzie należycie przygotowaną i wszechstronnie wyjaśnioną, że załatwiona być może, jak się to już przy innych ważnych ustawach zdarzało, bez wysłuchania sfer fachowych, których opinia jest dla gruntownego zbadania tej tak niesłychanie trudnej materyi konieczna. Obawy takie nasuwają się zwłaszcza wobec składu ankiety, do której, jak słychać powołano przeważnie prawników, którzy w sprawie tej powinniby przyjść do głosu dopiero po wypowiedzeniu się ekonomistów i przedstawicieli instytucyj finansowych, Zakładów kredytowych, Spółdzielni i t. p. Znamiennem jest także, że do ankiety niepowołano żadnego przedstawiciela zakładów ubezpieczeniowych, a Państwowy Urząd Kontroli Ubezpieczeń przy Ministerstwie Skarbu wcale nawet nie był o ankiecie zawiadomiony, pomimo, że projekt ma dla zobowiązań ubezpieczeniowych olbrzymie znaczenie!

Sprawa przewartościowania zobowiązań nie po raz pierwszy staje na porządku dziennym; była ona przedmiotem rozważań w sferach fachowych i na ankietach w latach 1919 i 1920 w czasie przygotowań do wprowadzenia w Polsce jednolitej waluty. Rozważano wówczas różne projekty, w końcu jednak uznano ustalenie odmiennej relacyi dla zobowiązań, jak dla gotówki za niedające się przeprowadzić w praktyce, a ówczesny Minister Skarbu Grabski przeprowadził w sejmie ustawy z 15 I. 1920 poz. 26 Dz. u. r. p. (dla koron) i z dnia 29/4 1920 poz. 216 Dz. u. r. p. (dla rubli). Ustawy te ustaliły jednakową relacyę zamiany dla gotówki i zobowiązań i postanawiają wyraźnie, że wszelkie zobowiązania podlegają przerachowaniu według relacyi 70 marek za 100 koron, a 216 marek za 100 rubli.

Sprawą tą zajmowała się także przed dwoma laty Rada finansowa przy Ministerstwie Skarbu oraz sejmowa Komisya skarbowo-budżetowa i obie oświadczyły się przeciw przewartościowaniu zobowiązań (sprawozdanie z 22/6 1921. Druk sejm. № 2856).— W takim samym duchu złożył też w sejmie podczas obrad nad ustawą o podatku od wzbogacenia się w dniu 25 lutego 1922 imieniem rządu oświadczenie Viceminister Markowski, a na tem samem posiedzeniu sejmowem poseł Osiecki w przemówieniu swem podniósł, że **„wszyscy Ministrowie Skarbu poczynając od p. Grabskiego stanowczo występowali przeciw poruszaniu tego tematu uważając, że mogło było podważyć całą naszą gospodarkę finansową i uczynić niepewnym wogóle stan należytości“.**

Sprawą tą zajmowano się także zagranicą, a Rada ekonomiczna Rzeszy niemieckiej w maju bież. roku powzięła 38 głosami przeciwko 3 uchwałę, iż nie widzi możności zajmowania się kwestyą przeprzewartościowania zdewaluowanych wartości, przyczem niemiecki Minister sprawiedliwości Dr. Heinze w przemówieniu swem wyraził się, że następstwem przewartościowania byłby **„wstrząs targu pieniężnego i podstaw kredytu, a to uniemoż-**

liwiłoby uzdrowienie gospodarstwa społecznego i zahamowało produkcyę.“

Tak zapatrywały się i zapatrują na tę kwestyę miarodajne sfery w kraju i zagranicą, tem więcej zatem zadziwiać musi iż sprawę tę obecnie podniósł Minister, który ją raz już w roku 1920 stanowczo negatywnie załatwił.

Jeżeli zaś w r. 1920 Rząd i Sejm uznały niemożność ustalenia innej relacyi dla przerachowania zobowiązań, niż dla gotówki, to niemożliwość ta obecnie jest tem bardziej oczywista. W r. 1920 bowiem można jeszcze było ująć postanowieniami o przewartościowaniu zobowiązań całokształt stosunków gospodarczych w państwie, co obecnie nie jest już możliwem. W następstwie bowiem ustalenia relacyi przerachowania zobowiązań w ciągu trzech lat od uchwalenia ustawy z roku 1920 zlikwidowano na podstawie ustanowionej temi ustawami relacyi większość zobowiązań rublowych i koronowych, wprowadzenie więc odmiennych zasad przewartościowania objąćby obecnie mogło tylko zobowiązanie dotąd nie zlikwidowane. Wyniknęłoby stąd przedewszystkiem nierównomierne traktowanie już rozwikłanych i nierozwikłanych jeszcze stosunków, zatem niesłuszność wobec obywateli, którzy polegając na ustawach, zlikwidowali swe wierzytelności w sposób mniej korzystny, niżby się to stać mogło według ustawy projektowanej; następnie zaś wyniknęłoby zwichnięcie równowagi między przewartościowanemi zobowiązaniami, a środkami ich zaspokojenia. Jeżeli bowiem ktoś, polegając na ustawie, zlikwidował swoje wierzytelności wedle ustawowej relacyi, a zobowiązań swoich pozbyć się nie mógł, to nie będzie miał pokrycia na te zobowiązania w razie, gdyby zostały przewartościowane. Instytucye finansowe (Banki, Zakłady kredytowe, Spółdzielnie, Kasy oszczędności), nie posiadając już wierzytelności, któreby się dały przewartościować, gdyż dawne weksle i pożyczki hipoteczne przeważnie już zostały spłacone, nie miałyby pokrycia na podlegające przewartościowaniu zobowiązania z tytułu wkładów, rachunków bieżących, listów zastawnych i t. p., nie mogłyby więc dopełnić swych zobowiązań. Jakieby zaś wynikły stąd następstwa dla gospodarstwa społecznego—nad tem chyba bliżej rozwodzić się nie potrzeba.

Wobec tajemnicy, jaką sprawa jest otoczona nie znamy szczegółów projektu przewartościowania zobowiązań, który był przedmiotem, nieukończonych zresztą, obrad ankiety. Mamy jednak pewną wskazówkę co do treści projektu w artykule prof. D-ra Fryderyka Zolla, ogłoszonym w krakowskim Przeglądzie notaryalnym, (№ 1 i 2 z r. 1923) pod tytułem: „Stały miernik wartości“, w którym to artykule przedstawia autor, jak się wyraża: „pierwszy rzut myśli de lege ferenda“. Według tego „rzutu myśli“ miał być ułożony projekt przedstawiony ankiecie, w braku więc szczegółowego projektu musimy wziąć artykuł prof. D-ra Zolla za podstawę dalszych rozważań tej sprawy.

Według tego artykułu ustawa miałaby ustalić skalę wartości przedwojennych walut za poszczególne lata, począwszy od roku 1914 w porównaniu do złotego i marek polskich. Zobowiązania byłyby przerachowane według tej skali stosownie do czasu ich powstania i wykonania w taki sposób, że jeżeli 1 korona austr. w r. 1914 była równą 1-mu złotemu, a stosunek 1-go złotego do marki polskiej wynosiłby w r. 1923 np. 10.000 marek za 1 złoty, to zobowiązanie zaciągnięte w r. 1914 w sumie 1000 koron austr. musiałoby być dopełnione w r. 1923 przez zapłatę sumy 10 milionów marek polskich. Zasada teoretycznie bardzo prosta, jednak ani słuszna ani możliwa do przeprowadzenia w praktyce. Z trudności tych zdaje sobie sam autor sprawę, wprowadzając do niej cały szereg modyfikacyj przy poszczególnych stosunkach prawnych, jak peryodycznych świadczeniach pieniężnych, pożyczkach i t. d, a dla zobowiązań ubezpieczeniowych z umów o ubezpieczenia na życie proponuje specyalne postanowienia.

Mając na celu głównie omówienie waloryzacyi ubezpieczeń, ograniczymy się do rozważenia kwestyj, będących z niemi w związku. Do tych należy przedewszystkiem kwestya peryodycznych świadczeń pieniężnych (rent, czynszów, a także oczywiście składek (premji) ubezpieczeniowych, chociaż o nich autor wyraźnie nie wspomina). Według projektu przyjmowanie takich świadczeń przez 3 lata bez zastrzeżeń pociągałoby za sobą obniżenie do połowy przewartościowanego świadczenia, a to w myśl zasady przedawnienia. Konstrukcya ta budzi poważne wątpliwości, trudno bowiem zgodzić się ze stosowaniem zasady przedawnienia do prawa, które nigdy nie istniało, w myśl bowiem ustaw Grabskiego z roku 1920 nikt nie mógł żądać zapłaty peryodycznych świadczeń według innej relacyi, niż była ustanowioną w ustawie; karanie zaś kogoś za to, że trzymał się wyraźnych

postanowień ustawy, nie byłoby chyba zgodnem z porządkiem prawnym i nie wzmocniłoby poczucia prawnego w społeczeństwie.

Przy umowach ubezpieczeniowych, a chodzi tu głównie o ubezpieczenia życiowe, przy których płaci się przez szereg lat składki celem uzyskania wypłaty kapitału w oznaczonym terminie lub w razie śmierci ubezpieczonego, byłyby w myśl projektu wszystkie premie (składki) zapłacone od r. 1904 (sic) przewartościowane według skali, odpowiadającej datom ich uiszczenia, a uzyskana z tak przewartościowanych zapłat przeciętna służyć ma za podstawę do obliczenia sumy należnej ubezpieczonemu. Konstrukcya ta, również bardzo prosta, nie liczy się jednak wcale z właściwościami umowy ubezpieczenia i następstwami, jakieby wynikły z jej zastosowania.

Przedewszystkiem projekt ignoruje techniczne właściwości składek ubezpieczeń życiowych, o które tu głównie chodzi. Składka taryfowa przy ubezpieczeniach życiowych składa się z trzech części, z których jedna część przeznaczoną jest na rezerwę przyszłych świadczeń, druga na pokrycie ryzyka śmiertelności, a trzecia na pokrycie kosztów administracyi. Dwie ostatnie części składek są corocznie konsumowane na ryzyko śmiertelności i koszta, nic więc z nich na przyszłość nie pozostaje, a tem samem nie może być przewartościowanem dla obliczenia przyszłych świadczeń. Jedynie tylko część przypadająca na rezerwę składek mogłaby tu być braną w rachubę, z zastrzeżeniem oczywiście, że jej pokrycie również w taki sam sposób przewartościowanemby być mogło. Tak więc sama podstawa do przewartościowania zobowiązań ubezpieczeniowych okazuje się błędną.

Przypatrzmy się zaś jak wygląda kwestya pokrycia przewartościowanych zobowiązań ubezpieczeniowych o którem projekt prof. D-ra Zolla wcale nie wspomina. Aby sobie zdać sprawę z konsekwencyj przewartościowania ubezpieczeń życiowych, trzeba uprzytomnić sobie choćby w przybliżeniu finansowem jego efekt. Za podstawę takiego przybliżonego obliczenia przyjmujemy stan ubezpieczeń jednego ze starszych polskich Towarzystw ubezpieczeń, oraz przytoczony w artykule prof. d-ra Zolla przykład ubezpieczenia życiowego na 20.000 koron austr. z opłatą składek rocznych po 1.000 k., wreszcie skalę tamże podaną. Według tej skali przedstawiał jeden złoty następujące wartości: w r. 1914 -1 kor., 1915—1½ kor., 1916- 2 kor., 1917—3 kor., 1918—4 kor., 1919—5 kor., 1920—6 mkp., 1921—12 mkp., 1922—70 mkp., a w r. 1923, co dziś już skonstatować możemy od 1.000 do 17.000 mkp. Za ubezpieczony w r. 1914 kapitał 20.000 koron wypłacićby musiało Towarzystwo ubezpieczeń według tej skali w roku 1923 (przy kursie 1 złp. = 17.000 mkp.)—106.596.800, za taki sam zaś kapitał ubezpieczony w r. 1904 — 223.298.400 mkp.!

Wzmiankowane Towarzystwo ubezpieczeń przeprowadziło przybliżone obliczenie co do całości zobowiązań, jakieby dla niego przy zastosowaniu powyższych zasad powyższego systemu wynikły. Z obliczeń tych okazało się, że po przerachowaniu całej sumy ubezpieczeń życiowych, z przed roku 1920 (koronowych), wynoszącej 85.603.000 koron austr. czyli 59.923.000 mkp, zobowiązania Towarzystwa z tytułu 27.953 polis życiowych wyniosłyby sumę 955.755.130.000.! W podobnie gigantycznych cyfrach przedstawiłyby się zobowiązania także innych Towarzystw ubezpieczeń życiowych, mających dawne portfele własne lub przejęte od zagranicznych zakładów. Oczywistą jest rzeczą, iż żadne Towarzystwo nie posiada rezerw potrzebnych na dopełnienie choćby w drobnej części w taki sposób przewartościowych zobowiązań. (Towarzystwo do którego się odnoszą podane wyżej cyfry posiada rezerwę premji w sumie około 97 miljonów marek, wobec przewartościowanych zobowiązań blisko biljona mkp!).

Wspomnieliśmy już, że autor sposobu pokrycia tych zobowiązań nie podaje. Prawdopodobnie przypuszcza, że rezerwy, potrzebne na ich pokrycie w podobny sposób zostaną przewartościowane, albo z innych powodów przedstawiają wartości, wystarczające na pokrycie przewartościowanych zobowiązań. Według obowiązujących przepisów mogą jednak rezerwy ubezpieczeń życiowych być lokowane tylko w sposób dający pupilarne bezpieczeństwo t. j. w papierach publicznych, listach zastawnych, pożyczkach hipotecznych, wreszcie w realnościach czynszowych. Pożyczki hipoteczne w przeważnej części zostały już według ustawowej relacji spłacone, mają być zresztą według projektu, podobnie jak listy zastawne tylko częściowo zwaloryzowane (10% wartości), realności czynszowe zaś jak wiadomo nie przynoszą obecnie dochodu, sprzedaż ich

zaś pozbawiłaby Towarzystwa ubezpieczeń, które je posiadają, jedynej, realnej podstawy ich bytu w przyszłości.

Częściowe przewartościowanie przyszłych składek (premij) ubezpieczeniowych nie mogłoby oczywiście służyć za pokrycie dawnych przewartościowanych zobowiązań, gdyż składki te według technicznych zasad ubezpieczeniowych użyte być muszą na zobowiązania przyszłe, dla dawnych więc nie miałyby znaczenia, gdyby nawet były w przyszłości w przewartościowanych sumach istotnie płacone, co nie wydaje się prawdopodobnem ze względu na małą obecnie siłę płatniczą sfer, które u nas przeważnie zawierały ubezpieczenia życiowe.

Z powyższego wynika, że Towarzystwa ubezpieczeń na życie nie mają środków na pokrycie przewartościowanych zobowiązań, a dotyczy to również i zobowiązań w innych działach ubezpieczeń, w których wedle zasad technicznych odłożone są rezerwy, odpowiednie do istotnej, a nie przewartościowanej, wysokości niedopełnionych jeszcze zobowiązań.

Projekt profesora Zolla przewiduje wprawdzie niemożność dopełnienia przewartościowanych zobowiązań i wskazuje na przepisy prawne, uwalniające w takim wypadku dłużnika od świadczenia.

Słaba to jednak jest pociecha dla instytucyj finansowych i ubezpieczeniowych, instytucja bowiem, którab y się niemożnością świadczenia bronić chciała, straciłaby zaufanie u publiczności i podpisała tem samem na siebie wyrok śmierci. Niepłacenie przewartościowanych zobowiązań pociągnęłoby zresztą za sobą niezliczoną ilość uciążliwych procesów w których instytucje musiałyby przeprowadzać dowody niemożności płacenia, a procesy takie nawet w razie pomyślnego wyniku musiałyby sprowadzić ich moralną i materjalną ruinę.

Proponowany system obliczania przewartościowania zobowiązań ubezpieczeniowych na podstawie przecięcia walutowej relacji składek (premij), przez szereg lat opłacanych, wystarczyłby zresztą sam przez się do zrujnowania Towarzystw ubezpieczeń, wymagałby bowiem przy olbrzymich ilościach drobnych pozycyj, olbrzymiego nakładu pracy i kosztów, które bez żadnego pożytku pochłonęłyby w każdem Towarzystwie setki miljonów, o ile wogóle mogłyby być dokonane siłami urzędniczemi, jakiemi rozporządzają Towarzystwa ubezpieczeń.

Wobec przedstawionego wyżej stanu rzeczy następstwa waloryzacji zobowiązań ubezpieczeniowych byłyby wręcz przeciwne od zamierzonych, ubezpieczeni bowiem nie mogliby uzyskać spodziewanych korzyści, a byt Towarzystw ubezpieczeń byłby podkopany ze szkodą dla społeczeństwa, samych ubezpieczonych i idei ubezpieczenia, tak mało jeszcze w Polsce rozwiniętej. Nie można zaś przytem zapominać, że wszystkie Towarzystwa ubezpieczeń na życie, nietylko u nas, ale we wszystkich państwach o zdeprecjonowanej walucie przechodzą obecnie bardzo ciężkie przesilenie i nie mogłyby znieść żadnych, a cóż dopiero tak ryzykownych, jak waloryzacja, experymentów. Przesilenie to pochodzi z olbrzymiego wzrostu kosztów, nie znajdujących pokrycia w przychodach z powodu niedostatecznego przybytku nowych ubezpieczeń, w następstwie zubożenia sfery pracującej inteligencji i zaniku zmysłu oszczędności w innych sferach społeczeństwa oraz braku zaufania do naszego pieniądza. Wskutek tego wszystkie Towarzystwa ubezpieczeń życiowych walczą z deficytami, a ze względu na swe doniosłe znaczenie społeczne i gospodarcze, powinnyby znaleźć pomoc u państwa, którego zła gospodarka skarbowa do tego stanu doprowadziła, a nie zagrożenie swego bytu przez waloryzację zobowiązań ubezpieczeniowych! Dlatego też nawet, gdyby waloryzacja innych zobowiązań była wogóle możliwą, musiałoby się wyłączyć z niej zobowiązania ubezpieczeniowe, a to tem więcej, że przy tych zobowiązaniach odpada argument wzbogacenia się, będący głównym motywem projektu waloryzacji, jak bowiem wyżej wykazano, Towarzystwa ubezpieczeń nie wzbogaciły się kosztem ubezpieczonych.

Nie można także pominąć milczeniem kwestji zobowiązań wobec zagranicy, którąby kosztem polskich instytucyj i obywateli wzbogaciła się przy wszystkich, nietylko ubezpieczeniowych zobowiązaniach, bez odpowiedniej kompensaty, nigdzie bowiem zagranicą waloryzacji zobowiązań nie przeprowadzono.

Gdyby zaś państwo chciało przeprowadzać waloryzację zobowiązań, to powinnoby zastosować ją także do własnych zobowiązań, zatem także do zobowiązań z tytułu papierowego pieniądza, którego dewaluacja stała się powodem obniżenia wartości zobowiązań.

W ukształtowaniu się na tem tle stosunków prywatno-prawnych nie ponoszą żadnej winy dłużnicy, nie można więc na nich zwalać ciężaru naprawy tych stosunków i rujnować ich, nie dając nawet wzamian zupełnej kompensaty wierzycielom. Stosunki te są następstwem wojny światowej, słusznie więc zaznacza Dr. Münz w artykule, zamieszczonym w Gazecie bankowej (№ 11 i 12 z r. 1923), że odszkodowanie wierzycieli z powodu deprecyacyi ich wierzytelności powinno być tak samo traktowane jak szkody wojenne, a źródła pokrycia tych odszkodowań, szukaćby można między innemi w podatku od wzbogacenia się, który zapłacić powinni ci, którzy się na wojnie wzbogacili, a nie ci, których wojna także zrujnowała.

W znakomitym artykule pod tyt. „Lex Zoll" zamieszczonym w Przeglądzie prawa i administracyi (zeszyt 4—6 ex 1923), a zawierającym wykwintną w formie, lecz ostrą w treści krytykę projektu D-ra. Zolla, słusznie podnosi profesor lwowskiego Uniwersytetu Dr. Till, że deprecyacyą zobowiązań poszkodowane są liczne wprawdzie jednostki, ale zawsze tylko jednostki. Nie godzi się zaś dla ratowania (i to bardzo tylko częściowego) tych jednostek narażać całego społeczeństwa na niedające się wcale obliczyć następstwa,—na przewrót urobionych od wieków zasad prawnych, na osłabienie poczucia prawnego ludności i wprowadzenie chaosu w prywatno-prawne stosunki. Wzamian za częściowe odszkodowanie jednostek doprowadziłoby się do ruiny całe szeregi instytucyi, ktόych upadek spospowodowaćby musiał daleko większe szkody gospodarcze i moralne, niż szkody, które się, bardzo zresztą nieodpowiednio, chce naprawić.

Sam Dr. Zoll w swym artykule stwierdza, że żaden prawnik nie znajdzie w tej sprawie drogi zadowolenia wszystkich. Takiej drogi nie znalazł też i autor, a projekt jego nikogo zadowolnić nie może. Mimo to jednak chce on przeprowadzić tę smutną operację i użyć noża chirurga w taki sposób by jak najmniej szkodził. Chirurg używa jednak noża tylko na to, aby pomagać, gdyby zaś operacya miała choćby najmniejszą przynieść szkodę, zpewnością jej zaniecha. Niechże tak samo uczyni prawnik, niech się nie sili na leczenie choroby, do którego nie jest powołanym, na rozwiązywanie problematów gospodarczych, których żaden ani ekonomista ani prawnik rozwiązać nie zdoła bez sprowadzenia wstrząśnień gospodarczych i niesłychanego zamieszania w stosunkach prywatno prawnych. Operacya byłaby gorszą niż sama choroba, i dlatego nie zastosowano jej nigdzie, Polskę zaś w początkach jej samodzielnego istnienia mniej jeszcze, niż inne państwa stać na tak niebezpieczne experymenta. „Można sobie wyobrazić" pisze w cytowanym artykule prof. Till, „chaos i bezrząd jakieby zapanowały, ale ilości procesów, egzekucyj, spekulacyj i wymuszeń najgorszego rodzaju wcale nie da się przewidzieć". „A więc ostrożnie z nożem operacyjnym. Nie zapominajmy, że chore są jednostki, a operacyę chcemy wykonać na ciele ogółu!".

Ten głos sędziwego profesora winien być przestrogą przed projektami, które wprowadzają chaos w odwieczne zasady prawne i chcą teoretycznemi konstrukcjami prawniczemi załatwiać niesłychanie skomplikowane kwestye gospodarcze, które w ten sposób, bez sprowadzenia na społeczeństwo nieobliczalnych szkód, rozwiązać się nie dadzą.

Widzieliśmy to na przytoczonych przykładach, a przy ściślejszem badaniu skutków zastosowania zasad projektu musi się okazać niewykonalność ich także co do innych prywatno-prawnych stosunków. Wynikiem tego musi być zaniechanie raz na zawsze wszelkich projektów waloryzacji zobowiązań i uznanie jedynie w tym wypadku zbawiennej zasady: **quieta non movere.**

Dr. F. P.

Ciąg dalszy.

Kilka uwag o ustawie o przymusie ubezpieczenia od ognia i o P. D. U. W.

W odpowiedzi p. Kleczewskiemu.

Art. 65. Dla celów administracyjnych Państwo Polskie podzielone będzie w drodze ustawodawczej na województwa, powiaty i gminy wiejskie i miejskie, które będą równocześnie jednostkami samorządu terytorjalnego.

Jednostki samorządowe mogą się łączyć w związki dla przeprowadzenia zadań wchodzących w zakres samorządu.

Związki takie mogą otrzymywać charakter publiczno-prawny tylko na podstawie osobnej ustawy.

Art. 67. Prawo stanowienia w sprawach należących do zakresu działania samorządu, przysługuje radom obieralnym.

Czynności wykonawcze samorządu wojewódzkiego i powiatowego należą do organów utworzonych na zasadzie zespolenia kolegjów, obieranych przez ciała reprezentacyjne z przedstawicielami państwowych władz administracyjnych i pod ich przewodnictwem.

Art. 68. Obok samorządu terytorjalnego osobna ustawa powoła samorząd gospodarczy dla poszczególnych dziedzin życia gospodarczego, a mianowicie: izby rolnicze, handlowe, przemysłowe i rzemieślnicze, pracy najemnej i inne, połączone w Naczelną Izbę Gospodarczą Rzeczypospolitej, których współpracę z władzami państwowemi w kierowaniu życiem gospodarczem i w zakresie zamierzeń ustawodawczych określą ustawy.

A więc istnieje samorząd terytorjalny, który posiada „i autonomję"; związki samorządowe, które powstać mogą na podstawie umowy (uwagi prof. Jaworskiego do art. 65 konstytucji—Prawo Państwa Polskiego zeszyt II A), wreszcie samorząd gospodarczy, złączony w Naczelnej Izbie Gospodarczej Rzeczypospolitej (której dotychczas nie ma), któremu przysługuje samorząd, to znaczy, że będzie on miał w pewnym zakresie agendy administracyjne oraz prawo inicjatywy (uwagi prof. Jaworskiego) ale „nie autonomję". P.D.U.W. nie może być równocześnie przejawem wszystkich trzech kategorji samorządu, ale obawiam się, że nie jest ona też niestety objawem jednej z powyższych kategorji i na to zdanie naprowadziły mnie dopiero wywody p. Kloczewskiego. Ogólnego państwowego samorządu terytorjalnego, któryby się ograniczał do jednej dziedziny życia gospodarczego konstytucja nie zna. Związek samorządowy powstaje na podstawie połączenia się drogą umowy dwuch lub więcej jednostek terytorjalnych dla osiągnięcia pewnego celu, ale nie drogą ustawy państwowej, która jedynie może mu nadać charakter prawno-publiczny, a więc znów nie P. D. U. W.

W myśl art. 68 samorząd gospodarczy powoła osobna ustawa dla poszczególnych dziedzin życia gospodarczego, wskrzeszając Naczelną Izbę Gospodarczą. Mam poważne wątpliwości, czy można już dzisiaj mówić o istnieniu samorządu gospodarczego, a pewien jestem, że redaktorzy ustawy nie zdawali sobie z tego sprawy, czy P. D. U. W. ma być samorządem gospodarczym. Ale pomijam te osobiste zapatrywania i stwierdzam fakt, że zaliczenie P. D. U. W. do samorządu gospodarczego ma dla interpretatorów ustawy na modłę p. Kloczewskiego tę wielką wadę, że samorząd ten nie ma według Konstytucji autonomji lecz tylko inicjatywę ustawodawczą oraz funkcje samorządowo-administracyjne. Przyznanie nawet takiej autonomji w obrębie ustawy wymagałoby zmiany Konstytucji (ustawa wspomina tylko o samorządności nie zaś o autonomji). Konstrukcja więc p. Kloczewskiego nie wyjdzie na dobre P. D. U. W.

Z pewnemi zastrzeżeniami mógłbym się zgodzić z p. Kloczewskim w sprawie zaliczenia P. D. U. W. do kategorji samorządów gospodarczych, lecz i krytyk musi ustąpić i zrezygnować, i to w zupełności, z szerokiej kompetencji autonomicznej, którą ozdobił tę instytucję.

Łącznie z samorządnością omówić wypada i sprawę stosowania przymusu, gdyż jak to wyżej zaznaczono przy braku specjalnego postanowienia ustawy tylko tą drogą możnaby ew. dojść do zrozumienia sprawy.

Art. 44. Konstytucji cytowany przez p. Kloczewskiego jest zupełnie jasny. Prawo stosowania przymusu przysługuje władzy państwowej. Argumentację, że niektóre urzędy państwowe nie mają prawa przymuszenia, lecz posługują się innemi urzędami państwowemi uważam za zupełnie bezcelową w danej sprawie. Czy ten lub ów urząd ma prawo bezpośredniej egzekutywy jest zupełnie obojętne. Przymus wykonuje się w imieniu władzy państwowej (suwerennej) a nie tego lub owego urzędu. Jest to sprawa ściśle kompetencyjna, kto ten proces bezpośrednio wykonuje. Władza państwowa w znaczeniu suwerenności jest tylko jedna. Mnie zaś chodziło o to, że przymus przysługuje tylko władzy państwowej wykonywanej przez ten lub ów urząd.

Przymus pojmuję bardzo szeroko, jako wszelkiego rodzaju ściśnienie wolności osobistej czy to fizycznej, czy też innej np. drogą kar, postępowania z urzędu (substytucji aktu władzy w miejsce aktu dobrowolnego) czynności zastępczych i t. p. Konstytucja zawiera wzmiankę o przymusie w art. 44, o którym była mowa już wyżej; w art. 97, którego ostatnie zdanie brzmi następująco: Ustawy określają środki przymusowe, przysługujące władzom administracyjnym dla przeprowadzenia ich zarządzeń.

Jak się przedstawia sprawa przymusu przy samorządach? Posiadają one prawo wykonywania swych uchwał, przy czynnościach wykonawczych samorządu powiatowego i wojewódzkiego potrzebny jest przedstawiciel władzy państwowej. Mojem zdaniem należy tu ściśle rozganiczyć samorządy terytorjalne od innych związków samorządowych. Jeśli się pierwszym przyzna prawo przymuszania, to przy np. samorządach gospodarczych nasuwają się w tej mierze conajmniej poważne wątpliwości. W każdym razie i bez względu jak powyższe pytanie rozstrzygniemy, należy stwierdzić, że kardynalnym warunkiem możności stosowania przymusu jest określenie środków przymusowych (art. 97 Konstytucji) odnośnie do przymusu wykonywanego przez władze państwowe—drogą ustawy państwowej (art. 97) odnośnie zaś do przymusu przysługującego samorządom—drogą ustawy państwowej lub conajmniej autonomicznej. Nie chcę tej sprawy tu bliżej rozstrząsać. P. D. U. W. autonomji nie posiada, a więc i żadnych środków przymusowych uchwalać nie może. Pozostają więc tylko te, które znajdują swe uzasadnienie w przepisach ustawy jak np. egzekucja administracyjna, która w myśl artykułu 35 ustawy należy do gminy jako poruczony zakres działania, czyli innemi słowy wracamy znów do kompetencji władzy państwowej.

Nasuwa się tu jeszcze jedno zagadnienie zasadniczej natury, czy P. D. U. W. wogóle można nazwać „władzą" w znaczeniu organu zwierzchności. Mam conajmniej poważne wątpliwości (w pracy mojej odmówiłem jej stanowczo tego charakteru i to miałem na myśli mówiąc, że P. D. U. W. nie jest organem władzy państwowej ani samorządowej czyli urzędem). Mówimy o władzy państwowej jako zwierzchności i o jej organach, które również często nazywamy władzami, mówimy o związkach samorządowych (województwach, powiatach) również jako zwierzchności i o jej organach, które też nazwać możemy władzami samorządowemi. P. D. U. W. jako osoba prawna ma naturalnie również swoje organy (władze) ale nie o to chodzi. Zachodzi pytanie, czy P. D. U. W. jako taka może być uważana za władzę w stosunku do przymusowo ubezpieczonych. Cytowane przez p. Kloczewskiego zdanie Hagen'a jest bardzo cenne: „Publicznym zakładom ubezpieczeń odmówiono charakteru urzędu; przy uprawianiu ubezpieczenia od ognia nie może być mowy o publicznej władzy (zaznaczyć muszę, że pruskie zakłady nie znają przymusu ubezpieczenia) ani o przedstawicielstwie państwowych praw suwerennych i obowiązków, ani też o osiąganiu właściwych celów państwowych, bez czego urząd jest nie do pomyślenia. Zresztą dalsze określenie pojęcia pozostawiono nauce i orzecznictwu. Zakład publiczny musi niezbędnie stosować wytwór prawny, posiadający samodzielność prawną i gospodarczą, oraz posiadać prawną osobowość".

Dla wyjaśnienia zaznaczam, że uwagi podane w zdaniu powyższem w nawiasie pochodzą od autora krytyki i że Hagen w wspomnianem dziele w dopisku podaje przykłady pruskich zakładów ubezpieczeń operujących przymusem.

Ze swej strony zaznaczyć muszę wedle komentarza do ustawy niemieckiej o umowie ubezpieczenia (str.782) że istnieje szereg publicznych zakładów ubezpieczeń, które operują przymusem a mianowicie: miejskie zakłady ubezpieczeń w Berlinie, Szczecinie, Wrocławiu oraz jeszcze cały szereg innych zakładów, których wyliczać nie będę, a które wymienione są w wyżej podanym komentarzu. Przypuszczam więc, że Hagen miał tu na myśli, chyba nie tylko zakłady nieoperujące przymusem. Radziłbym więc p. Kloczewskiemu, by był cośkolwiek ostrożniejszy i nie dostarczał przeciwnikowi argumentów, a w każdym razie, by nie twierdził czegoś, co nie zgadza się z rzeczywistością.

O interwencji władz policyjnych na żądanie P. D. U. W. dałoby się też co powiedzieć. P. Kloczewski cytuje art. 2 i 14 ustawy o policji państwowej z dnia 24 lipca 1919 r. Wspomniany artykuł stwierdza, że policja państwowa jest organem wykonawczym władz państwowych i samorządowych. Jednakowoż bezwątpienia tylko terytorjalnych władz samorządowych. Wszak jest to wprost nie do pomyślenia, by policja była organem rad adwokackich lub rad lekarskich. Ponieważ P. D. U. W. nie jest terytorjalną władzą państwową, więc chyba bez wątpienia policja nie jest jej organem.

O ile posiadane przezemnie wiadomości są autentyczne odnośnie do policji państwowej jako rzekomego organu P. D. U. W. moje zapatrywania są zgodne ze stanowiskiem Państw. Urzędu Kontroli Ubezpieczeń.

Szacunek.

P. Kloczewski, który przeważnie strofuje mnie, iż opieram się wyłącznie na interpretacji gramatycznej, potrafi jednak, gdy mu to jest na rękę, stosować formalnie skrajną interpretację gramatyczną, o ile chodzi o zdanie przeze mnie wypowiedziane. W pierwszym ustępie pod tytułem 3 „Szacunek“ pisałem w drugim zdaniu jak następuje: „nie można nie wyrazić zdziwienia, że tę ważną sprawę (to jest szacunek) zbyto w ustawie jednem zdaniem, a mianowicie, że ubezpieczający ma prawo żądać ubezpieczenia w pełnej wartości szacunkowej, która ma odpowiadać rzeczywistej wartości w chwili zawarcia umowy“. P. Kloczewski cytuje moje zdanie, a następnie ostatni ustęp art. 2, który tem się różni od zdania podanego przezemnie, że podczas kiedy ja określenie rzeczywistej wartości podałem w zdaniu ubocznem, w ustawie po słowach „sumy oszacowania“ znajduje się kropka, a następnie rozpoczyna się nowe zdanie: „Oszacowanie powinno odpowiadać istotnej wartości i t. d.“ Wreszcie p. Kloczewski dodaje jeszcze, że art. 3 przewidujący obowiązek ubezpieczenia w P. D. U. W. w $^2/_3$ częściach oszacowania może mieć na myśli oczywiście również tylko oszacowanie przez P. D. U. W. odpowiadające wymaganiom art. 2 i teraz p. Kloczewski uderza w wielki dzwon, zarzucając mi, że sprawie oszacowania w ustawie „poświęcono więcej niż jedno zdanie“. Jeżeli p. Kloczewski szukając skrzętnie punktu zaczepienia, by mnie uczynić zarzuty i żeby zbić moje twierdzenie, iż sprawę oszacowania zbyto jednem zdaniem, zbierał w ustawie wszystkie zdania, w których przychodzi słowo „oszacowanie“, to w takim razie dziwię się, że nie podał więcej art., w których znajduje się słowo szacunek, lub podobne określenie, jak naprzykład w art. 23, 31. Jeżeli zaś zastanowimy się poważnie nad zarzutem, to należy stwierdzić, że w zdaniu, iż ubezpieczający ma prawo żądać ubezpieczenia w pełnej wartości, nacisk nie jest położony na stwierdzeniu szacunku, której to sprawie poświęciłem rozdział 3 mej pracy, lecz na stwierdzenie, że ubezpieczający ma prawo żądać ubezpieczenia, tak, że o samym oszacowaniu mówi wyłącznie tylko ostatnie zdanie ostatniego ustępu art. 2. A jeśli nawet przyjmiemy założenie p. Kloczewskiego, iż i pierwsze zdanie ostatniego ustępu art. 2 porusza sprawę szacunku jako takiego, to w żadnym razie nie przypuszczałem by ktoś mógł moje słowa jednym zdaniem tłomaczyć aż tak ściśle. W przyszłości będę ostrożniejszy. Natomiast nie rozumiem w jakim związku ma pozostawać art. 3 z szacunkiem skoro chodziło tu tylko o sprawę tych $^2/_3$ części natomiast o samym oszacowaniu nie ma tam najmniejszej wzmianki.

Następnie przechodząc do dalszych zarzutów zauważyć muszę, że wyraźnie zaznaczyłem, iż nieścisłość ustawy powoduje tutaj interpretację, która z pewnością nie jest zgodna z intencją ustawodawcy. Trudno chyba przypuścić, by krytyk piszący tendencyjnie, jak to twierdzi p. Kloczewski, wyraźnie zaznaczał, iż interpretacja jego sprzeciwia się intencji ustawodawcy, zaś zupełnie zrozumiałe jest to, jeżeli to pisze krytyk, któremu w szczególności zależy na ścisłem redagowaniu ustawy. Wywody p. Kloczewskiego dążące do stwierdzenia, że P. D. U. W. przysługuje prawo określania istotnej wartości, posługiwanie się w tym celu zasadami arytmetyki jak: $^2/_3 + ^1/_3 = 1$ bynajmniej mnie nie przekonywa, gdyż obstaję przy tem, że słowo „oszacowanie“ bez podania kto ma oszacować dopuszcza zawsze możność interpretowania na moją korzyść, mając i to na względzie, że interpretacja moja miała na celu jedynie dobro ubezpieczających i bynajmniej nie miałem zamiaru krzywdzić P. D. U. W. skoro wyraźnie zaznaczyłem, że tego rodzaju doubezpieczenie możliwe jest tylko wtedy, jeżeli szacunek P. D. U. W. nie odpowiada istotnej wartości, a P. D. U. W. nie skorzystało z prawa odpowiedniego oszacowania. Mogę tu tylko powtórzyć radę p. Kloczewskiego „vigilantibus jura sunt scripta“.

Nie wchodzę w sprawę jak dalece radcy ubezpieczeniowi niezależni są od P. D. U. W., gdyż musiałbym tutaj poruszyć już kwestję natury politycznej, której chcę uniknąć; z punktu widzenia prawniczego jednakowoż zauważam, że z radców ubezpieczeniowych wybierani są członkowie Rady Nadzorczej, o których chyba, nie można powiedzieć, by stali poza obrębem P. D. U. W.

Również zaznaczam, że w myśl art. VII Og. War. Ubezp. radca ubezpieczeniowy związany jest przy rozpatrywaniu zażalenia regulaminem wewnętrznym uchwalonym przez Radę Nadzorczą. Czyż istotnie nie uderza to p. Kloczewskiego, że zażalenia przeciwko ustaleniu P. D. U. W. rozpatrywane są na podstawie wewnętrznego re

gulaminu P. D. U. W. Zdaje mi się, że dla każdego prawnika rzecz ta jest conajmniej dziwna. Interesowałoby mnie bardzo i przypuszczam wielu innych poznać ten regulamin autonomiczny uchwalony przez instytucję pozbawioną autonomji, i który kryje w sobie ostatnie słowo sprawiedliwości dla ubezpieczonego.

Jeżeli zaczepiłem stylizację „zawarcia umowy" to nie dlatego, by wprowadzić „przeszłość lub nieokreśloną przyszłość", lecz w tym celu by zaznaczyć, że można było dodać choćby jedno zdanie stwierdzające regulację sum szacunkowych w czasie okresu ubezpieczeniowego. Redaktor każdej ustawy powinien być nie tyle optymistą czy pesymistą, ile osobą przewidującą wszelkie możliwości.

Następnie p. Kloczewski podkreśla słowa „w chwili zawarcia umowy (przez pomyłkę wydrukowano w „Przewodniku" „w chwili zawarcia ustawy") i wnioskuje, że przepis ten odnosi się tylko do ubezpieczeń dobrowolnych. Z autorem krytyki krytyki pomijam narazie sprawę umownego charakteru ubezpieczenia, ale wobec tego, że p. Kloczewski nie stosuje tego przepisu do ubezpieczeń przymusowych, pozwalam sobie sprostować poprzednio wyrażone zdanie, iż kwestję oszacowania „zbyto jednem zdaniem" w ten sposób, że sprawy oszacowania w dziale przymusowym w ogólności nie poruszono. Czy tego rodzaju interpretacja będzie się lepiej podobała p. Kloczewskiemu, śmiem wątpić. W jaki sposób z ustawy można wnioskować, że P. D. U. W. przysługuje prawo dostosowania sum ubezpieczenia do każdorazowej konjunktury, nie wiem i nie wyjaśnił tego p. Kloczewski. Że tego rodzaju postępowanie jest z punktu widzenia gospodarczego słuszne i uzasadnione, nie wątpię, brak mi tylko choćby jednego zdania w ustawie.

Zgadzam się z p. Kloczewskim, iż przez pomyłkę zamiast istotnej wartości użyłem „rzeczywistej wartości" co jednakowoż na znaczenie tego przymiotnika nie ma żadnego wpływu. Autor krytyki zapytuje dla czego wartość istotna ma oznaczać wartość rynkową? Odpowiedzieć mogę również pytaniem dla czego wartość istotna nie ma oznaczać wartości rynkowej? Bo przecież wartość rynkowa nie stoi w sprzeczności z wartością istotną?

Prawny charakter stosunku ubezpieczonych do P. D. U. W.

Ktokolwiek przeczyta ustęp krytyki p. Kloczewskiego poświęcony temu zagadnieniu i przypatrzy się tej sprawie w oświetleniu „tedencyjności", której zdaniem p. Kloczewskiego dałem się unieść, a przytem nie zada sobie trudu zbadania analogicznych stosunków na gruncie prawa niemieckiego, ten istotnie sądzić będzie, że leży w interesie prywatnych zakładów, by stosunek ubezpieczonych do P. D. U W. uważać za prawno-publiczny i nieumowny, zaś w interesie P. D. U. W., by takowy uznać za prawno-prywatny i jakby umowny. A właśnie tak nie jest. Na dowód tego przytoczyć mogę, że jeden z wybitnych przedstawicieli T-w prywatnych w dyskusji oświadczył mnie, iż przynajmniej to dobre, że P. D. U. W. przez p. Kloczewskiego (w artykule „Prawo ubezpieczeniowe") kwalifikuje ten stosunek jako prawno-prywatny. Albo więc autor „krytyki krytyki" lecz wtedy i ja, podaliśmy pewne zapatrywania prawnicze bez jakichkolwiek zamiarów ubocznych, albo też p. Kloczewski nie zreflektował się i oddał sprawie przez się bronionej złą usługę, podczas kiedy autor niniejszego był uprzedzony o rozbieżności w zapatrywaniach i ocenach tej sprawy, a mimo to wystąpił ze swoją tezą zdaje się nie „ku ogólnemu zadowoleniu Tow. prywatnych, choć zdaniem p. Kloczewskiego „wszelkie jego wywody powodują się jedną tylko zasadą — ukrytem dążeniem do obalenia mocy prawnej ustawy, względnie poczynienia w niej wyłomów uszczuplających jej zakres".

Przypatrzmy się bliżej stosunkom w Niemczech. Kiedy w Niemczech pracowano nad ustawą, o umowie ubezpieczenia rozwinęła się żywa dyskusja nad pytaniem, czy publiczno-prawne zakłady poddać normom ustawie o umowie ubezpieczeniowej. Prywatne Towarzystwa były za tem, publiczne przeciw temu. W memorjałach i pismach starano się uzasadnić te opinje. I oto jakim sposobem. Podam go wedle komentarza do ustawy o umowie ubezpieczenia.

Tow. prywatne domagały się podciągnięcia zakładów prawno-publicznych pod przepisy ustawy o umowie ubezpieczenia motywując to tem, że przez ich wyłączenie stwarza się różnorodność norm i przepisów, która przy dążeniu do ujednostajnienia ustawodawstwa jest objawem anormalnym i sprzeciwia się duchowi ustroju Państwa. Trybunał Państwa wydał orzeczenie (26 lutego 1901), że stosunek między publiczno - prawnym zakładem ubezpieczeń a ubezpieczonym jest czysto prawno-prywatnym; spory wynikające z tej umowy

są natury cywilnej. Okoliczność, że zakład jest instytucją stworzoną na mocy ustawy i uposażoną pewnemi prawno-publicznemi prerogatywami, jest zupełnie obojętna. Tym dążeniom przeciwstawiły się publiczno-prawne zakłady żądając wyeliminowania ich z pod przepisów ustawy. Podkreśliły one, że nie służą one interesom zarobkowym, lecz celom dobra ogólnego. Związane one są z ogólnemi związkami prowincjonalnemi i komunalnemi, droga prawna jest wykluczona albo przynajmniej ograniczona, świadczenia mają po największej części charakter świadczeń publicznych, ściągalnych w drodze egzekucji administracyjnej i t. d. Stosunek przy zakładach prawno-publicznych nie jest stosunkiem prawno-prywatnym lecz wypływa z ustawy i t. d. Zasada wolności umowy, na której spoczywa projekt nie odpowiada zakładom publiczno-prawnym i t. d.

A teraz do rzeczy. Z góry jednak zaznaczam, że ani p. Kloczewski nie zdoła mnie przekonać, ani też na chwilę nie spodziewałem się i nie spodziewam się, bym mógł p. Kloczewskiego przekonać. Sprawa ta jest po dziś dzień sporną, wybitni prawnicy niemieccy są różnego zdania i chyba nigdy do porozumienia nie dojdą. Na wstępie rozdziału autor krytyki krytyki podając moje twierdzenia w tej kwestji podsuwa mnie opinję, której bynajmniej nie wypowiedziałem. Nie znajduję w mej pracy zdania, jakoby judykatura niemiecka i liczni autorowie stosunki z tytułu ubezpieczenia w publicznych zakładach ubezpieczeń nawet operujących przymusem, uważali za prawno-prywatne. Natomiast powiedziałem coś podobnego t. zn. bez dodatku „nawet operujących przymusem“, boć przecież do tej przymusowości przywiązuję jaknajwiększą wagę.

Przytoczona przez p. Kloczewskiego opinja Sądu Rzeszy i Najwyższego Sądu Handlowego jest mi znaną, jak również zdanie Manesa i Hagena. Zaznaczam tylko, że są i przeciwne opinje. Zdaniem autora krytyki subtelna lecz doniosła różnica między ubezpieczeniem z urzędu a na wniosek, do którego zostaje się przymuszony, jest prawniczo bezwzględnie obojętna, co zaznaczyłem w swej pracy cytując zdanie autorów komentarza, gdyż chodzi tu tylko o formę a nie o istotę rzeczy. Cytowanie ustępu z motywów do ustawy pruskiej o publicznych zakładach ubezpieczeń nie uważam za zbyt szczęśliwe, gdyż powiedziano tam, że „zadaniem ogólnych warunków ubezpieczeń jest uregulowanie prywatno-prawnych stosunków pomiędzy zakładem a ubezpieczonym“ a ja przecież bynajmniej nie twierdzę, by nie było takich stosunków.

P. Kloczewski utrudnił sobie o tyle zadanie, że twierdzi, iż niema umowy, którąby ułatwiła dowodzenie prywatno-prawnego charakteru. Ponieważ nie jestem jednak pewien, czy sprawa ta nie wejdzie jeszcze raz na porządek dzienny, więc pozwolę sobie antycypować jeszcze jeden zarzut i podać tutaj zdanie jednego z prawników ubezpieczeniowych, który w obronie prywatno-prawnego charakteru stosunku publicznych zakładów do ubezpieczonych przytacza tezę, że okoliczności, iż ktoś zobowiązany jest wobec osoby drugiej do zawarcia umowy z osobą trzecią, nie wyklucza umownego stosunku między nim a tym trzecim. Otóż zdaniem moim teza ta jest zupełnie słuszna, jeżeli wszystkie trzy osoby występują jako personae privatae mając i to na względzie, że ew. przymuszenie w razie niezadośćuczynienia obowiązkowi nastąpi tylko wtedy jeżeli osoba uprawniona z pierwszej umowy będzie chciała domagać się wykonania, zaś prawo do żądania wykonania dał jej kontrahent zupełnie dobrowolnie. Skoro jednak mamy tu do czynienia z przymusem zawarcia ubezpieczenia nie na podstawie jakiejś umowy z inną osobą prywatną, lecz wobec nakazu państwa mocą specjalnej ustawy, a stosunek ustawodawcy do zobowiązanego z mocy ustawy: 1) nie jest stosunkiem równouprawnionych kontrahentów, lecz zwierzchnika do podwładnego (i to w znaczeniu prawa politycznego) i 2) nie ma umowy, konstrukcja ta również upaść musi.

P. Kloczewski udowadnia szeroko, że wspomniany stosunek możnaby zakwalifikować jako jakby—umowny przez analogję „do innych wypadków objętych tym tytułem“. Autor krytyki robi mnie zarzut, że podałem, iż jego zdaniem zachodzi podobieństwo między ubezpieczeniem przymusowem a negatiorum gestio, podczas kiedy on twierdził (jak podaje w replice), iż była tylko mowa o analogji (nie podobieństwie) do innych wypadków, objętych tytułem o zobowiązaniach quasi ex contractu, a negatiorum gestio przytoczone było tylko dla unaocznienia nie prawnikom, co obejmuje tytuł o jakby-umowach. Otóż 1) doprawdy nie rozumiem jaka ma być różnica między analogją, a podobieństwem. Przytoczę tu zdanie już poprzednio wspomnianego Jevonsa:

„Ściśle biorąc analogja nie jest identycznością dwuch rzeczy, lecz identycznością stosunków“. (Następują przykłady) „W mowie potocznej wyraz „analogja“ przybrał takie znaczenie, iż oznacza wszelkie podobieństwo pomiędzy rzeczami, pozwalające nam przypisywać jednej rzeczy cechy, o których wiemy, że przynależą drugiej“. I zdanie Milla w książce „System logiki“ o wnioskowaniu przez analogję: „dwie rzeczy są do siebie podobne pod jednym lub wieloma względami i t. d.“

Chętniebym się więc dowiedział, na czem polega ta różnica i żałuję, że p. Kloczewski nie przypuszczał, iż nie zdaję sobie z tego sprawy.

2) Jeżeli jego zdaniem znaczenie tych dwuch słów jest różne, to w każdym razie stwierdzam, że na stronie 10 w wierszu 10 od dołu pisałem, że analogji do negatiorum gestio dopatrzeć się nie mogę, a dopiero 6 wierszy niżej mówiłem o „podobieństwie“; w najgorszym więc wypadku popełniłem tę nieścisłość, że później wstawiłem błędny termin. Wreszcie p. Kloczewski podaje na stronie 62 w wierszu 9 od dołu, że „według Dr. Woltera o analogji mowy być nie może“. A więc przecież mówiłem o analogji.

Nie przypuszczałem również, by p. Kloczewski w artykule „Co to jest prawo ubezpieczeniowe“ zwracał się do nieprawników przy omawianiu analogji do quasi contractów wyliczając przykładowo negatiorum gestio. Byłbym mile zdziwiony, gdyby jakiś nie prawnik wiedział o tem, co to jest negatiorum gestio, o ile już z tą sprawą nie miał kiedyś w życiu do czynienia.

Argumenty p. Kloczewskiego o braku dobrowolnej czynności przy niektórych rodzajach quasi contractów nie trafiają w sedno sprawy, skoro autor znów przeoczył, że na stronie 9 pisałem: „..... lub gdzie choćby tylko przymusowe wykonanie obowiązku zależne jest od woli stron— istnieje stosunek prawno-publiczny“. Otóż bezsprzecznie przy niektórych jakby-umownych nie ma czynności dobrowolnej, zawsze jednak przymusowe wykonanie tego zobowiązania zależne jest od woli strony uprawnionej. Pozwolę sobie zwrócić uwagę p. Kloczewskiego na nieznaczne zdanie, które wypowiedziałem w mej pracy i które właśnie skierowane było na te inne rodzaje quasi contractów, a które obecnie zmuszony jestem powtórzyć: „...... podkreślić można jeszcze raz, że w każdym razie przymusowe wykonanie zobowiązań przy stosunkach prawno-prywatnych zależne jest od woli strony, czego właśnie niema przy P. D. U. W.“, dalej na cytowane przezemnie zdanie prof. Wróblewskiego: „Główną cechą norm prawa publicznego jest niezależność od woli jednostek jako takich, w szczególności także konieczność przymusowego ich przeprowadzenia bez względu na tę wolę“.

Na te argumenty nie znalazłem odpowiedzi w pracy p. Kloczewskiego, a właśnie do tego przywiązuję wielką wagę. Wobec tego i opinja słynnego uczonego Planiola nie rozstrzyga tej sprawy. Zresztą Planiol godzi się na zakwalifikowanie niektórych quasi-contractów do zobowiązań „legalnych“ więc nieumownych, przyczem podkreślić należy, że konstrukcja quasi contractów w prawie rzymskiem wypłynęła ze specjalnego pojmowania całokształtu prawa prywatnego, któremu nieznane były zobowiązania „legalne“ w przeciwieństwie do prawa niemieckiego, które je wprowadziło do późniejszych kodyfikacji. (Nowy kodeks niemiecki nie zna już kategorji jakby-umów).

Jeżeli dobrze zrozumiałem cośkolwiek mgliste wywody p. Kloczewskiego to rozumuje on w ten sposób. W kodeksach brak ubezpieczenia przymusowego. Zycie wszakże stwarza nowe stosunki, które trzeba wtłoczyć w istniejące formy prawne. A więc wobec analogji można zakwalifikować przymusowe ubezpieczenie do kategorji jakby-umów. Jednakowoż p. Kloczewski idzie dalej. Stwierdza, że kodeks Napoleona zalicza zobowiązania pomiędzy sąsiedniemi właścicielami i t. p. do zobowiązań powstających z samej mocy prawa i odróżnia je od jakby umów. P. Kloczewski bierze te szersze, rzymskie pojęcie jakby-umów i, pomijając okoliczność, że stosunek ubezpieczenia czerpie swą moc z mocy ustawy zalicza ubezpieczenie przymusowe do tej kategorji czyli wtłacza je w—niestety—nieistniejące już formy i ramki prawne. Nie widzę więc celu tej całej konstrukcji jakby-umów.

A teraz do kwestji prawa publicznego i prywatnego. Że w prawie prywatnem znajdujemy przymus, nikt nie przeczy, ale pozwolę sobie zwrócić uwagę p. Kloczewskiego, że hołduje tutaj już przestarzałym poglądom i nie widzi, że ten panoszący się w naszem ustawodawstwie rygor przymusu świadczy właśnie o tem, że prawo publiczne wdziera się coraz bardziej w dziedzinie zastrzeżoną dotychczas na rzecz pra-

wa prywatnego, że darmo się prawnik trudzi tłomaczeniem różnych ograniczeń za pomocą konstrukcji prawno-prywatnych. Jeżeli p. Kloczewski sięgnął tu do dziedziny prawa małżeńskiego, to nie uważam tego za szczęśliwe pociągnięcie. Po przeczytaniu książki „Prawo małżeńskie“ prof. Janowskiego zgoła innym okiem zaczyna się patrzeć na prawo małżeńskie, w którem tkwią trzy pierwiastki: prawnopubliczny (administracyjny), prawno-prywatny (umowny), kanoniczny (sakramentalny). Przepisy, wdzierające się w dziedzinę umowną prawa małżeńskiego są właśnie przepisami prawno-publicznemi, które dzisiaj coraz bardziej krępują swobodę umowną stron i pod wpływem których prawo prywatne kurczy się i ściąga, ustępując ciągle terenu prawu administracyjnemu. Przy niektórych sprawach jest to już prawie tylko tradycją historyczną, która skłania do zatrzymania tych norm w ramach prawa prywatnego. Ja osobiście wolę trzeźwo patrzeć na to, co się wkoło dzieje i pogodzić się z ciągłem kurczeniem prawa prywatnego, niż wciskać nowe zjawiska w utartą formę lub też uciekać się aż do kodyfikacji Justyniańskiej, mającej już mało wspólnego z obecnym tempem życia.

To co powiedziano wyżej o prawie małżeńskiem odnosi się również do innych dziedzin prawa prywatnego.

Zauważam jeszcze, że wszelkie definicje prawa publicznego i prywatnego zaczerpnięte ze źródeł rzymskich (ad utilitem rei publicae—ad utilitem singulorum) są cośkolwiek przestarzałe i zastąpione już trafniejszemi określeniami.

Niestety muszę się wciąż zatrzymywać nad sposobem argumentowania p. Kloczewskiego; logika jest przedmiotem bardzo ścisłym. P. Kloczewski powinien na to zwracać baczną uwagę. Przykład: powiedziałem, że tam gdzie stosunek obowiązkowy powstaje bez woli lub nawet wbrew jej woli, przymusowa wykonalność również niezależną jest od tej woli—mamy stosunek prawno-publiczny. Z tego wynika, że przymus podbija prawno-prywatny charakter. Czy jednak z tego wynika, że prawo publiczne bez przymusu egzystować nie może? Bynajmniej. Tego nie twierdziłem, a logicznie ten wniosek też się nie da wysnuć z podanych przezemnie przesłanek. P. Kloczewski postępuje jednak na swój sposób i podaje przykład o służbie wojskowej wpierw ochotniczej, potem przymusowej, potem znów ochotniczej. Przecież z tego nic nie wynika, chyba że ktoś nie umie odwracać logicznego założenia. Przymus nie stanowi wyłącznej cechy prawa publicznego, nigdzie tego nie powiedziałem, przytoczyłem zdanie prof. Wróblewskiego, że przymus jest „główną cechą”. Wkładając mnie w usta coś, czego nie powiedziałem, p. Kloczewski bardzo sobie ułatwia zadanie.

Jeżeli już p. Kloczewski uważał za swój obowiązek wykazywać na każdym kroku, że w każdej mojej uwadze mieści się ukryta myśl obalenia ustawy, że piszę wyłącznie na korzyść prywatnych towarzystw, to w każdym razie dziwię się, że tak silnie skondensował swoje zarzuty przy omawianiu publiczno-prawnego charakteru P. D. U. W. Jeżeli zakwestjonowałem redakcję ustępu o osobie prawa publicznego, to chyba nie dla stronniczości. Wszak to chyba dla zakładów prywatnych zupełnie obojętne, czy należało użyć tego zwrotu, skoro jasno i niedwuznacznie podkreśliłem, że P. D. U. W. ma charakter prawno-publiczny. Chodziło mi tylko o tę „osobę” i o „wszelkie atrybucje“. Nie wątpię, że p. Kloczewskiemu znana jest obszerna literatura o osobach prawnych jak również i ta okoliczność, że pojęcie osób prawniczych powstało na gruncie prawa prywatnego. Przy tworzeniu konstrukcji osoby prawnej, odgrywała decydującą rolę kwestja majątku. Nie będę tu wchodził w szczegóły rozwiązania tego problemu, czy istnieje tu rzeczywiście jakiś odrębny podmiot prawny, jakaś osoba. Bardzo cenne są tu wywody prof. Wróblewskiego, w dziele: „Zarys wykładu prawa rzymskiego“, gdzie na stronie 299 czytamy następującą uwagę: — „co więcej nawet w dziedzinie prawa publicznego uznanie istnienia korporacji nie daje zd. m. dostatecznej podstawy do brania jej osobowości na serjo, jeżeli się nie chce zaciemniać istoty zjawiska prawnego przez porównanie człowieka z „organizmem“ osoby prawniczej, mające tylko wartość frazesu“.

Osoba prawna, to pewien termin, który się utarł już w prawie prywatnem i który praktycznie ma ustalone znaczenie.

Ja osobiście nie zaliczam się do zwolenników przenoszenia prawno-prywatnych konstrukcji do dziedziny prawa publicznego. W pracach i wywodach używanie terminu osoby prawa publicznego jest usprawiedliwione koniecznością łatwiejszego porozumienia się, lecz w kodyfikacjach należałoby bezwzględnie unikać takich zwro-

tów, które mogą nasuwać pewne wątpliwości.

Gdyby p. Kloczewski zamiast zasypywać mnie przykładami, że gdzieindziej również użyto tego zwrotu, zdefinjował mnie, co znaczy osoba prawa publicznego i jakie są jej atrybucje byłbym mu bardzo wdzięczny. Ja skrzętnie unikałbym użycia takiego terminu, ponieważ treść nie jest jeszcze ustalona, na co przy kodyfikacji należy bacznie zwracać uwagę.

Zaznaczam jeszcze, że przy osobach prawniczych prawa prywatnego decydującą była sprawa egzystencji majątku i tylko dla niego przyjęto tę konstrukcję. Przy osobach prawa publicznego ten najważniejszy szczegół odpada.

Wątpię, by jakaś ustawa niemiecka stwierdzała, że pewna instytucja jest osobą prawno publiczną. Że jest korporacją prawno-publiczną, to inna sprawa, mnie chodziło li tylko o „osobę".

Wreszcie i p. Kloczewski mnie przyznał, że określenie atrybucji osób prawno-publicznych można tylko rozstrzygnąć w konkretnym wypadku. Skoro p. Kloczewski tak sprawę ujmuje, to musi się ze mną zgodzić w tem, że nie można uważać za racjonalne określenie „wszelkie atrybucje osoby prawa publicznego", boć przecież właśnie te wszelkie atrybucje są bardzo różne i nie dadzą się z góry określić. A skoro, jak to w pracy zaznaczyłem, pewne atrybucje zostały przyznane P. D. U. W., tem samem wykazane by było, że dodanie tego zwrotu, jako pozbawionego konkretnego znaczenia było zbyteczne i może tylko wywołać nieporozumienia i wątpliwości.

Zachodzi jeszcze sprawa poruszonego przezemnie przykładu o sędziu. Otóż nie przeczę, by istniał tutaj prawno-publiczny stosunek sądu jako organu władzy publicznej do strony; jednakowoż uważam, że istnieje również prawno-publiczny stosunek między sędzią jako urzędnikiem, a nie jako reprezentantem władzy publicznej. Ustawodawstwa karne znają np. następujące wypadki obrazy: obraza władzy (urzędu), obraza urzędnika w czasie spełniania funkcji urzędowych lub ze względu na nie, obraza osoby prywatnej (którą może być i urzędnik, o ile nie zachodzi poprzedni wypadek). Dalej znane są przepisy o wyłączaniu sędziów i t. p. Również znany jest fakt, że w razie zmiany sędziego, ustawy proceduralne wymagają ponownego przeprowadzenia procesu. Widzę w tem wszystkiem prawno-publiczny stosunek między osobą urzędującą a stroną.

Następnie p. Kloczewski twierdzi, że sędzia (urzędnik), popełniający coś niezgodnego z prawem lub obowiązkami służby (jak się wyraża Konstytucja art. 121), działa już nie jako sędzia, lecz jako osoba prywatna, która winna odpowiadać za skutki swoich czynów na tych samych zasadach, co i każda inna osoba. Z tem się tylko częściowo zgodzić mogę, a mianowicie o ile chodzi o konieczność odpowiedzialności. Natomiast nie uważam, by można twierdzić, że sędzia czy urzędnik, popełniający czyn nielegalny działali już tylko jako osoby prywatne. Gdyby tak było, to urzędnik łamiący prawo nie mógłby być ściśle rzecz biorąc, karany za nadużycie władzy urzędowej, lecz np. tylko za specjalne przestępstwo wzgl. oszustwo i t. p. Jeżeliby urzędnik w takich wypadkach był osobą prywatną, czy trzebaby aż stwierdzenia jego odpowiedzialności drogą Konstytucji, aby można rozumieć dlaczego tę odpowiedzialność normuje się drogą osobnych ustaw.

Wreszcie te czyny nielegalne bardzo często nie mogą być popełniane przez osoby prywatne, gdyż albo osoba prywatna nie byłaby w fizycznej możliwości wykonania tego czynu, albo też prawnie czyn jej nie mógłby być wogóle zakwalifikowany jako nielegalny.

Natomiast zgadzam się z p. Kloczewskim, że czyny takie można uważać jako wywołujące dla urzędnika zobowiązanie est delictu lub quasi est delictu, a dla Państwa na zasadzie odpowiedzialności za osoby trzecie.

Różnice w naszych poglądach polegają na tem, że p. Kloczewski twierdzi, że między stroną a powiedzmy ogólniej urzędem, istnieje stosunek prawno-publiczny, nie zaś między stroną a urzędnikiem, że urzędnik popełniający bezprawie działa jako osoba prywatna, i że zobowiązanie takie jest zobowiązaniem est delictu. Natomiast ja twierdzę, że i między urzędnikiem a stroną zachodzi stosunek prawno-publiczny, że urzędnik popełniający bezprawie nie działa wyłącznie jako osoba prywatna i że zobowiązanie wynikłe z tego jest zobowiązaniem est delictu.

Moim zdaniem decydującą jest kwestja ta, czy de facto urzędnik, popełniający bezprawie działa wyłącznie jako osoba prywatna, czy też nie? Jeśli tak, to p. Kloczewski ma rację, jeśli nie, to można ten stosunek prawno-publiczny między

urzędnikiem a stroną uważać za podłoże, na którem dopiero może powstać konstrukcja jakiegoś zobowiązania est delictu (prawno-prywatnego).

Pogląd swój w tej sprawie wyłuszczyłem.

Zgodnie z tem, co wyżej zaznaczyłem o zasadniczym stosunku ubezpieczonego do P. D. U. W., uważam że sądy jako instytucje powołane do rozstrzygnięcia spraw prawno-prywatnych powinny odrzucać skargi, ustalające istnienie obowiązku ubezpieczenia, co moim zdaniem należy do Władz Nadzorczych wzgl. Trybunału Administracyjnego.

Monopol ubezpieczenia.

W tej sprawie nie uważam by wywody p. Kloczewskiego dostarczały nowych argumentów przeciwko moim twierdzeniom, skoro się z tem zgadza, że expressis verbis monopolu nie stwierdzone. Już poprzednio zaznaczyłem, a teraz powtarzam, że zd. m. kardynalnych przepisów nie należy dopiero interpretować „ratione iuris“ i t. p., a zakaz robienia czegoś uważałem i uważam zawsze za bardzo ważne, jako ograniczające swobodę jednostek, Dlaczego podwójne ubezpieczenie miałoby anulować przymus, doprawdy nie wiem.

Co się tyczy interpretacji art. 42 ustawy to skłonny jestem zgodzić się z p. Kloczewskim, w tem, że ze słowa „przejęcia“ możnaby wyinterpretować zakaz podwójnego ubezpieczania (ale aż dopiero wyinterpretować logicznie). W takim jednak razie pozwalam sobie tylko wytknąć, że przejęcie ubezpieczenia po ich wygaśnięciu lub rozwiązanie jest w każdym razie logiczną niedorzecznością.

Pozatem zaznaczyłem już w mej pracy, a teraz powtarzam zgodnie z autorem krytyki, że cała ta dyskusja ma prawie wyłącznie znaczenie czysto akademickie.

Uwagi końcowe.

Ostatni punkt krytyki w mej pracy o samej ustawie podzielić należy na dwie części. Pierwsza dotyczy sprawy użytkowania funduszów jednego działu dla drugiego; druga jest pewnego rodzaju manifestem. W ustępie zatytułowanym „dział dobrowolny“ powiedziałem, że w myśl art. 8 fundusze jednego działu nie mogą być użyte na pokrycie strat innych działów, czyli częścią składek dla działu przymusowego nie wolno pokrywać ew. niedoboru w dziale dobrowolnym. P. Kloczewskiemu nie podoba się prawie wszystko, co powiedziałem. W tym wypadku nie dziwię się nawet, tylko pozwolę sobie zaznaczyć, że byłby dyplomatyczniej postąpił, gdyby punkt ten pominął milczeniem.

Interpretacja p. Kloczewskiego jest bardzo niekorzystną dla P. D. U. W. gdyż w myśl art. 38 p. e taryfy w dziale ubezpieczeń przymusowych, do którego p. Kloczewski zalicza i $^1/_3$ szacunku zatwierdza Minister Skarbu czyli że P. D. U. W. nie ma tutaj wolnej ręki lecz musi stosować identyczną taryfę, a w razie gdyby tego nie czyniła stanowić to już będzie przekroczenie zarządzeń władzy.

Uwagi końcowe autora krytyki nasuwają jednak poważne wątpliwości już nie z punktu widzenia prawniczego, lecz ekonomicznego, które zmuszony jestem tutaj uwypuklić. Jeżeli „żmudne wypracowanie zamówione i napisane na zadany zgóry temat“, oparte o „ideologję przedsiębiorstw zarobkowych, jakiemi są prywatne zakłady ubezpieczeń, ma na celu nie dobro społeczne, lecz interes finansiery“ to właśnie wyżej cytowane zdanie jest ze względu na ukrytą myśl bardzo znamienne i odsłania przyłbicę autora krytyki. W chwili kiedy znękana niedołężną gospodarką nawa państwowa bliska była zupełnemu bankructwu, kiedy powszechnie uznano konieczność daleko idących reform skarbowych, dyskutuje się nad silnem naciśnięciem śruby podatkowej, kiedy przedsiębiorstwa państwowe zamierza się organizować na zasadach handlowych—dziwić się należy iż znajduje się człowiek, który atakuje przedsiębiorczość prywatną. Minister Skarbu, który widocznie zdaniem p. Kloczewskiego ma czuwać nad tym by przymus był wykonany, a P. D. U. W. jaknajpomyślniej się rozwijała, ma zdaje się jeszcze jedno zadanie, od którego zależnem jest również dobrobyt Państwa i jego ekonomiczny rozwój. Jak długo Państwo nie zmieni swego ustroju stosownie do haseł socjalizmu, tak długo przedsiębiorczość i inicjatywa prywatna stanowić będą oś zagadnienia ekonomicznego. O tem nie powinno się zapominać.

Ogólne warunki ubezpieczeń od ognia P. D. U. W.

Przechodząc z kolei do drugiej części mej pracy autor krytyki w rozdziale o ogólnych warunkach ubezpieczeń zadał sobie pracę zestawienia swych kontrwywodów. Pozwolę je tutaj przytoczyć.

„Reasumując zatem, co powiedziano wyżej, dochodzę do wniosku, że 1) zestawienie obu działów w warunkach polisowych nie było wywołane nieporozumieniem, lecz względami na układ całości, odmienność treści umowy i treści warunków, przyczem odrębność norm obu działów w warunkach została dokładnie zachowana, 2) że ułożenie warunków przez P. D. U. W. oparte jest na art. 9 ustawy i uprawnienia instytucji, jako jednostki samorządowej, 3) że zatwierdzenie przez Ministerstwo Skarbu stwierdza zgodność ich z prawem i sankcjonuje nadając im moc obowiązującą jako postanowieniom jednostki samorządowej w sensie art. 68 Konstytucji, 4) że o żadnem przekroczeniu zakresu pełnomocnictwa nie może być mowy nawet w sensie literalnym a tymbardziej nie może być mowy o zastosowaniu pojęcia pełnomocnictwa w znaczeniu prywatno-prawnym, gdyż jest to stosunek kompetencji, 5) że ew. teoretyczna dopuszczalność skargi nie dowodzi temsamym nieprawności warunków, 6) że wobec tego wszystkim wymaganiom praworządności stało się zadość i żaden przepis prawa pogwałcony nie został".

Różnica między poglądami p. Kloczewskiego a moimi polega w pierwszym rzędzie na tem, że przypisujemy przymusowi ubezpieczenia w całej konstrukcji ustawy różne znaczenie. Dla mnie przymus stanowi alfę i omegę całej ustawy, a wszystkie problematy oświetlam z tego punktu widzenia, podczas kiedy p. Kloczewski traktuje przymus znacznie łagodniej i nie dopatruje się w nim czynnika, który na wszystkich innych zagadnieniach ustawy wyciska swe piętno, powodując tem samem zupełne przeobrażenie przepisów pozornie tylko identycznych do norm, które nie pozostają pod wpływem przymusowości.

Jakim sposobem istnieć może twierdzenie, które dlatego tylko nie jest słuszne, że jest za dogmatyczne?—Nie wiem.

ad 1) Czy ze względu na układ całości, na przejrzystość, zestawienie obu działów warunków polisowych było konieczne, pozostawiam nierozstrzygnięte ze względu na to, że sprawa ta ma znaczenie jedynie techniczno-redakcyjne, a nie prawnicze.

ad 2) Już wyżej zaznaczyłem, że między samorządem a autonomją zachodzi bardzo poważna różnica. Ponieważ p. Kloczewski kilkakrotnie wspomniał już o autonomiczności P. D. U. W. łącznie z jej samorządowo-gospodarczym charakterem, przeto dla jasności tylko zaznaczam, że autonomja polega na uprawnieniach w zakresie ustawodawstwa, samorządność na uprawnieniach administracyjnych. Cytowany wyżej artykuł daje samorządowi gospodarczemu możność współpracy z władzami państwowemi w kierowaniu życiem gospodarczem i w zakresie zamierzeń ustawodawczych. Otóż, jak to również już wyżej zaznaczyłem, w myśl wywodów prof. Jaworskiego samorząd gospodarczy nie posiada autonomji, lecz tylko uprawnienia administracyjne, oraz inicjatywę ustawodawczą co się równa użytemu w wywodach (?) wyrazowi „zamierzeń". Sposób współpracy przy wydaniu warunków polisowych P. D. U. W. z władzami państwowemi jak to tłomaczy sobie p. Kloczewski jest w myśl brzmienia art. 68 Konstytucji chybiony. A więc powtarzam jeszcze raz, że jeżeli nawet P. D. U. W. jest samorządem gospodarczym niema ona autonomji, to znaczy nie ma prawa wydawania bezwzględnie obowiązujących przepisów dla obywateli, przepisów niedopuszczających żadnych zmian na podstawie ew. dobrowolnej umowy, oraz wykonalnych przymusowo z mocy samej ustawy. Równocześnie zaznaczam, że zdaniem mojm nadanie nawet praw autonomicznych P. D. U. W. w myśl art. 38 ustawy jak to twierdzi p. Kloczewski, wymagało zmiany Konstytucji.

ad 3) Uważam, że art. 38 ustawy o P. D. U. W. należałoby tłomaczyć zgoła inaczej. Zdaniem moim nie chodziło tutaj o autonomiczne tworzenie praw przez instytucje prawno publiczne, lecz o ułożenie warunków polisowych dotykających zarówno stronę prawną jak i techniczną, co czynią również wszystkie zakłady prawnoprywatne. Również warunki polisowe Tow. prywatnych podlegają zatwierdzeniu władzy nadzorczej, lecz moim zdaniem ponieważ podstawę warunków polisowych nie tworzy żadna ustawa o umowie ubezpieczenia, która reguluje tylko stosunek ubezpieczonych do zakładów powstały na skutek umowy, przeto te przepisy, które nawet należy umieścić w warunkach polisowych jako techniczna, powszechnie przyjęta podstawa ubezpieczenia, powinny znaleźć w ustawie uzasadnienie, co dałoby się łatwo przeprowadzić przez wtrącenie do ustawy działu o prawach i obowiązkach ubezpieczenia. Gdyby tym wymaganiom stało się zadość nie miałbym ogólnym warunkom ubezpiecze-

nia nic do zarzucenia, skoro jednakowoż tak nie jest, twierdzę, że P. D. U. W. tworzy bezwzględnie obowiązujące i przymusowo-wykonalne przepisy ograniczające swobodę obywatela, co zdaniem moim może uczynić tylko ustawa państwowa, a nie, przyjąwszy nawet, że P. D. U. W. podpada pod art. 68 Konstytucji tego rodzaju samorząd gospodarczy. Ponieważ warunki polisowe w prawie ubezpieczeniowem stanowią środek za pomocą którego ubezpieczeni dowiadują się o swych prawach i obowiązkach, przeto zrozumiałe jest, że władza państwowa drogą zatwierdzenia warunków polisowych udziela gwarancji iż nie znajdują się tu żadne przepisy, któreby sprzeciwiły się obowiązującym przepisom prawnym, a tem samem pozbawioneby były znaczenia prawnego. Przyznaję, że zaatakowany przez autora krytyki ustęp mej pracy o zatwierdzeniu ogólnych warunków ubezpieczeń nie był bez zarzutu zredagowany i mógł wywołać niezrozumienie względnie nieporozumienie. Otóż zaznaczam wobec tego dla jasności, że mówiąc, iż akt władzy nazwany zatwierdzeniem nie jest aktem ustawodawczym, lecz tylko stwierdza zgodność pewnych przepisów z ogólnemi lub szczególnemi normami prawnemi, miałem na myśli, że władza państwowa zatwierdzając brzmienie pewnych norm regulujących stosunek między dwoma osobami stwierdza tylko, że poszczególne normy nie pozostają w sprzeczności z nakazami ustawy.

Tego rodzaju zatwierdzenie w niczem naturalnie nie zmienia prawnego charakteru tych norm, i o ile one są przeciwne prawu, zlegalizować ich nie może. Znaczenie zatwierdzenia jest ściśle praktyczne, gdyż chodzi tu o to, by tak zwana strona słabsza, w tym wypadku ubezpieczony nie świadczył „dobrowolnie" czegoś zakładowi do czego nie jest zobowiązany. W każdym razie przysługuje każdemu prawo zarzucenia nieważności tej lub innej normy, a fakt iż została ona zatwierdzona jest zupełnie obojętny.

ad 4) Całą kwestję pełnomocnictwa wtrąciłem do mej pracy by antycypować możliwe zarzuty. Z przyjemnością jednak przechodzę nad tą sprawą do porządku dziennego.

ad 5) O prawności aktu nazwanego zatwierdzeniem mówiłem już wyżej.

ad 6) że wszystkim wymaganiom praworządności nie stało się zadość częściowo już zaznaczyłem, a częściowo później podkreślę.

Łącznie ze sprawą powstania Ogólnych Warunków Ubezpieczeń omówię i sprawę ogłoszenia tych warunków.

Dalsza zasadnicza różnica między poglądami autora krytyki i mojemi polega na tem, że osią jego wywodów jest sprawa autonomji P. D. U. W. Już poprzednio zaznaczyłem, że właśnie tę autonomiczność zmuszony jestem kwestjonować. Przy omawianiu sprawy ogłoszenia wyjdę z dwuch odmiennych punktów widzenia. Wpierw stworzę założenie hipotetyczne, iż P. D. U. W. posiada automomję. W takim razie ma prawo wydawania bezwzględnie obowiązujących norm prawnych. W jakim zakresie, to może się stać w konkretnym wypadku wątpliwe, w ogólności jednak w zakresie przymusowego ubezpieczenia w P. D. U. W., czyli nie może stwarzać norm dla prywatnych t-w, o ile ustawa w tym względzie milczy. Ponieważ, jak to słusznie zaznaczył p. Kloczewski, nie ma przepisu prawnego, gdzie postanowienia samorządowe mają być ogłaszane, przeto sprawa ogłoszenia Ogólnych Warunków Ubezpieczeń w tem oświetleniu odpada.

Jeśli się natomiast kwestjonuje autonomiczność P. D. U. W. jak ja to czynię, w takim razie już tylko władza państwowa może wydać odnośne przepisy i w takim wypadku, by normom zawartym w tych warunkach dać odpowiednią moc prawną, uważając to zatwierdzenie za jakieś rozporządzenie administracyjne, trzeba było je ogłosić.

Że de facto Ogólne Warunki Ubezp. stały się jedynie normami władzy państwowej, a nie objawem autonomji P. D. U. W. omówię później.

Autor krytyki wysuwa, że Ogólne Warunki ubezpieczeń oparte są na wzajemności P. D. U. W., która przez Radę Nadzorczą złożoną z delegatów ubezpieczeniowych wypowiedziała wolę samych zrzeszonych, czyli że skoro ubezpieczeni sami uchwalili sobie jakieś prawa nikt nie może zarzucać, iż unormowanie stosunków między ubezpieczonymi nastąpiło ponad ich głowami.

Chcąc dać powód, że pragnę być doprawdy bezstronny zaznaczam że argument ten uważam nie tylko nie za pośledniejszy—jak to ostrożnie czyni p. Kloczewski — ale za bardzo ważny, który mógłby sprawę zupełnie z innego punktu oświetlić, gdyby nie—quaestio facti.

Przypatrzmy się bliżej, jak wyglądało

uchwalenie Warunków polisowych przez samych ubezpieczonych.

Ustawę ogłoszono dn. 21 lipca 1921 r.

Ogólne Warunki Ubezpieczeń zatwierdzono dnia 14 października 1921 r. i ogłoszono w dzienniku Urzędowym Ministerstwa Skarbu z 31 października 1921 r.

Rozporządzenie Ministra Skarbu z dnia 3.IX.1921 w przedmiocie wyboru Rady Nadzorczej P. D. U. W. na terenie byłego zaboru rosyjskiego ogłoszono w dzienniku Ustaw z 28 września 1921 r.

Rozporządzenie zawiera przepisy o wyborach; następnie postanawia: „aż do ukonstytuowania się Rady Nadzorczej w myśl niniejszego rozporządzenia zleca się kierownictwo sprawami P. D. U. W. w zakresie spraw bieżących Radzie Nadzorczej b. ubezpieczeń wzajemnych budowli od ognia w b. Królestwie Polskiem.

Już w tem miejscu zaznaczam, że pominąwszy późniejsze rozporządzenie, które wprowadza tu zasadnicze zmiany, nawet gdyby na podstawie tego rozporządzenia miała się ukonstytuować Rada, byłoby to niemożliwe przed dniem 14.X.1921 (data zatwierdzenia warunków), jeśli się uwzględni że wybory radców ubezpieczeniowych miały się odbyć w ciągu czterech tygodni od daty wejścia w życie tego rozporządzenia (en passant: nie powiedziano kiedy to rozporządzenie ma wejść w życie, a więc „jako rozporządzenie (nie ustawa)“ w myśl ustawy po 14 dniach czyli 28 września plus 14 dni t. j. 12 października 1921) to znaczy w czasie między 12 października a 9 listopada 1921, zaś Ogólne Warunki już zatwierdzone (a więc kiedy uchwalone?) zostały 14 października, pominąwszy już to, że dopiero w czasie między 9 listopada, a 4 grudnia miały się odbyć wybory do Rady z grona radców ubezpieczeniowych.

Wziąwszy pod uwagę, że Ministerstwo Skarbu nie zatwierdziło tych Warunków na kolanie lecz poddało je gruntownemu badaniu przypuszczać można, że były one już ułożone, w czasie kiedy dopiero wydano rozporządzenie w wyborach do Rady, a conajmniej że terminy te nieznacznie się różniły.

Z zestawienia tych dat wynika, że bynajmniej nie troszczono się o legalność tych przepisów, gdyż jak to widzieliśmy, zwyczajnej Rady Nadzorczej powołanej w myśl art. 38 do przedstawienia ogólnych warunków ubezpieczeń Ministerstwa Skarbu jeszcze nie było; wspomniana zaś tymczasowa Rada Nadzorcza, powołana li tylko do załatwienia spraw bieżących nie mogła prawnie kierować instytucją przed 12 października, nie została ulegalizowana z mocą wsteczną (skoro nie ma takiego przepisu) a więc chyba też nie miała czasu przedstawić tych warunków skoro już 14 października zatwierdzone zostały.

Dla wyczerpania tego tematu zaznaczam, że rozporządzeniem z 27.V.1922 zmieniono wyżej wspomniane rozporządzenie M. Skarbu w tym kierunku, że ukonstytuowanie Rady Nadzorczej może nastąpić dopiero po wyborach radców ubezpieczeniowych w Małopolsce (§ 3) i uchylono słowa „w myśl niniejszego rozporządzenia“, w § 3 rozporządzenia z 3.IX.1921 r. to znaczy, że odebrano radcom ubezpieczeniowym możliwość ukonstytuowania się jako Rada na mocy rozporządzenia z 3.IX.1921 r.

Wedle Komunikatu „Przewodnika Ubezpieczeniowego“ Rada Nadzorcza ukonstytuowała się prawnie w dniu 29 stycznia 1923 r. czyli innemi słowy ciało uchwalające warunki ubezpieczeń powstało później, niż one same.

Pominąwszy nawet wszelkie niedomagania terminowe i przyjąwszy per maxime inconcessum, że tymczasowa Rada Nadzorcza P. D. U. W. (Rozp. z 3.IX.1921) ułożyła te warunki ubezpieczeń, nie wątpię chyba, że i p. Kloczewski mnie przyzna, iż nie byli to „wybrańcy ubezpieczonych“, „władni na mocy ustawy ułożyć warunki polisowe“, oraz że chyba trudno zgodzić się na to, by „ułożone w ten sposób warunki ogólne zatwierdzone przez Ministra Skarbu“ pochodziły „w istocie od tych samych zrzeszonych i ubezpieczonych“ i moc swoją czerpały z woli ubezpieczonych“.

A skoro ten argument upadł niech mi wolno będzie podziękować p. Kloczewskiemu za choć nieumyślne zwrócenie mi uwagi na jeszcze jeden jaskrawy przykład, jak dowolnie postępowano z przymusem ubezpieczenia, skoro nie troszczono się zupełnie o to, że w myśl § 38 Rada Nadzorcza wpierw musi uchwalić te warunki zanim je przedłoży Ministerstwu Skarbu, a przewidziana ustawą Rada Nadzorcza w tym czasie kiedy ogłoszono Ogólne Warunki Ubezpieczenia jeszcze nie istniała. Wątpliwem zaś jest wogóle, czy jakaś prawnie działająca Rada Nadzorcza to uczyniła skoro na to czasu nie było, a w każdym razie ułożenie podstawowych praw i obowiązków ubezpieczonych zakwalifikować trudno do spraw bieżących.

Przy tej sposobności pozwalam sobie podać do wiadomości autora krytyki krytyki trzy ustawy o przymusowem ubezpieczeniu od ognia, które w samej swej treści podają przepisy umieszczone w naszym wypadku w Ogólnych Warunkach a mianowicie: ustawa z 3.IV.1875 dotycząca Bayrische Brandversicherungs - Anstalt für Gebäude.—Gesetz betreffend das Brandversicherungswesen z 25.V.1897 (Kanton Aargovie)—Gesetz über die Kantonale Versicherung der Gebäude gegen Feuersgefahr z 1.III.1914.

Poszczególne postanowienia ogólnych warunków ubezpieczeń od ognia.

Zgodzę się z p. Kloczewskim, że można wyinterpretować obowiązek przedłożenia wniosku, obstaję tylko przy tem, że można by to jasno powiedzieć w ustawie, tak by powstanie wszelkich przeciwnych zdań uniemożliwić.

Zaznaczam jednak, że autor krytyki nie zrozumiał mnie dobrze, gdy powiedziałem, że nawet umowny charakter ubezpieczeń nie jest w stanie usprawiedliwić wprowadzenia tego nakazu do tej kodyfikacji. Rozumowałem mianowicie w ten sposób, że wprowadzenie szeregu przepisów, które zdaniem moim powinny być umieszczone w ustawie, przeciwnicy mego zdania usprawiedliwiają jakby-umownym charakterem ubezpieczenia i wobec tego zaznaczyłem, że nawet jakby-umowny charakter warunków ubezpieczeń nie jest w stanie usprawiedliwić wprowadzenia tam zasady obowiązku przedłożenia wniosku. Niezrozumienie rzeczy więc nie zachodzi z mojej strony.

Co się tyczy mej uwagi o nowowzniesionych budowlach, to p. Kloczewski sam zauważył, że sprawa się komplikuje na terenach Małopolski i Kresach i wobec tego broni tutaj faktycznie P. D. U. W., która wprowadza system rejestracji polis, czyli zgłoszeń zbiorowych przez gminę. Otóż mimo, że p. Kloczewski oświadcza urbi et orbi, że system taki jest zgodny z art. 35 ustawy, czego wreszcie bliżej nie uzasadnia i przypuszczam uzasadnić nie może, wyrażam zdanie, że system rejestracji powszechnej jest sprzeczny z ustawą i niczem (żadnym przepisem prawnym) nieuzasadnionym obowiązkiem dla gminy, skoro współdziałanie władz samorządowych zostało ściśle określone ustawą, na ekstensywną interpretację zgodzić się nie mogę, a chyba i p. Kloczewski nie będzie chciał twierdzić, by samorządy były obowiązane do wykonywania zarządzeń P. D. U. W. o ile one nie znajdują oparcia w ustawie.

Dalsze wywody odnośnie do kar nastręczają te wątpliwości, że trudno mówić o analogji do cywilnej kary konwencjonalnej, którą również nazywa się kara umowna, skoro właśnie nie ma tu umowy z czem się p. Kloczewski zgadza. Technicznie uzasadnienia nie kwestjonowałem, owszem przeciwnie zaznaczyłem nawet, że są one technicznie uzasadnione, wreszcie mam poważne wątpliwości, czy kary te można podciągnąć pod „składkę dodatkową“ skoro składka dodatkowa, już tem samem, że jest składką, musi się opierać na kalkulacji technicznej, a trudno jest uzasadnić by naprzykład przy zwiększaniu się niebezpieczeństwa, a braku zgłoszenia aż kilkakrotna składka była technicznie uzasadniona. Następnie w art. IX ogólnych warunków ubezpieczeń podano wyraźnie „kara“ na rzecz P. D. U. W. Na samym końcu zaznaczam, że w ustawie w art. 8 nie ma po zdaniu.... „prawo ustalenia wysokości składki zasadniczej i dodatkowej“ słów: „w przewidzianych zgóry wypadkach“, podczas kiedy w odnośnym ustępie krytyki podano to w ten sposób jakby słowa takie mieściły się w ustawie.

Nigdy nie twierdziłem, by ustawa nie była wydana dla wszystkich, eksklamacja więc p. Kloczewskiego „chyba to jest jasne!“ jest co najmniej zupełnie zbyteczna. Nieznajomością ustawy również Tow. prywatne tłómaczyć się nie będą, gdyż napięte stosunki z P. D. U. W. doprowadziły do tego, że w każdym Tow. znajduje się jeden człowiek, który ustawę co najmniej zna na pamięć. Jeżeli zaś mówię, iż ustawa nie uregulowała stosunku ubezpieczonych do prywatnych Tow. z pewnemi wyjątkami to mówiłem jako prawnik, który zauważył brak ścisłego przepisu w ustawie o niedopuszczalności ubezpieczeń wielokrotnych. Nie chcę wciąż wracać do tego bądź co bądź akademickiego sporu, lecz nie mogę pominąć wciąż tej jednej kwestji, że ubezpieczenia wielokrotne w niczem nie uchybiają ustawie, nie przynoszą żadnego uszczerbku P. D. U. W. i w żadnej ustawie o umowie ubezpieczenia nie są zabronione o ile nie wypływają z chęci zysku. Wreszcie sprawa ta nasuwała mi poważniejsze wątpliwości niż p. Kloczewskiemu, gdyż kształcony na prawie austrjackiem nie mogłem zrozu-

mieć tego „unieważnienia" skoro np. w Małopolsce proces taki ze strony prokuratorji, czy też P.D.U.W. byłby niemożliwy ze względu na to, iż ex oficio Państwo nie może w drodze sądowej unieważnić umów prawno-prywatnych, o ile samo w takiej sprawie nie występuje jako osoba trzecia prawno-prywatna co w tym wypadku zajść nie może.

Już poprzednio zaznaczyłem, że nie mam nic przeciwko temu, by ogólne warunki ubezpieczeń wyczerpująco normowały stosunek do ubezpieczonych jednakże bronię stanowiska, że niektóre sprawy bezwzględnie należało umieścić wpierw w ustawie, i to miałem też na myśli, gdy powiedziałem, iż terminy przedawnień wprowadzono do ogólnych ubezpieczeń, a nie podano ich w ustawie. Pozatem mogę tylko powtórzyć moje ostatnie słowa w tej sprawie z mej pracy, że są one tylko o tyle ważne, o ile pozostają w zgodzie z dzielnicowemi ustawami.

Nie mam zamiaru zakończyć odpowiedzi tak szumnie jak p. Kloczewski, odwoływaniem się do oceny czytelników, którzy mieliby dla mej pracy wydać wyrok śmierci, i wolę stwierdzić, że jako krytyk miałem na myśli w pierwszej linji to, że błędy popełnione przy redakcji ustawy dałyby się naprawić i że należy tylko zwrócić uwagę na wady i usterki.

A skoro p. Kloczewski jako obrońca P. D. U. W. zdaje sobie z tego sprawę „że jak każde dzieło rąk ludzkich, tak również i P. D. U. W. nie może być bez błędów i braków", „że pomysł nowy, jaki wcielony został w ustawie o przymusie ubezpieczenia, nie mógł wylać się odrazu w doskonałej i skończonej postaci, i że nie stanowiąc ostatecznego etapu swego rozwoju, ulegać może i będzie dalszym przeobrażeniom i ulepszeniom" — przeto z przyjemnością stwierdzam identyczność poglądów w tym ogólnym zarysie.

Żałuję tylko, że autor krytyki nie zdradził tych usterek, dziwię się, że wziął mi za złe, iż uczyniłem ustawie różne zarzuty, ubolewam nad brakiem szczerości, gdyż strofując na każdym kroku moje wywody jako napiętnowane chęcią obalenia ustawy, nie wspomina o tem, że zaznaczyłem również sprawę naprawy tych norm prawnych i wyrażam nadzieję, że usunięcie tych usterek jednakowoż nastąpi, a gdy wtedy choć jedna z myśli rzuconych przezemnie przyczyni się do prawniczego udoskonalenia ustawy, pracy mojej nie będę uważał za bezcelową, jak nie będę też żałował czasu, który poświęciłem na skreślenie wyżej podanych uwag, gdyby p. Kloczewski po ich przeczytaniu zmienił cośkolwiek zdanie „o stronniczem zapamiętaniu autora krytyki ustawy".

Dr. Władysław Wolter.

Ubezpieczenia Nieruchomości.

Nieruchomości miejskie w Warszawie, ubezpiecza magistrat i odszkodowanie za spalenie się wypłaca za budynek i to — co jest „przytwierdzone" do domu t. j. za to— czego nie można wynieść podczas pożaru. Słusznie więc odszkodowanie należy się właścicielowi domu za te przedmioty zniszczone przez pożar, ale tylko te, które są częścią składową domu. Lokator do tego czasu nie miał nic wspólnego z tą sprawą, ponieważ to, co miał w nawiedzonym przez pożar domu, były tylko ruchomości i z tego tytułu nie leżały i nie leżą w kompetencji ubezpieczeń magistrackich.

Obecnie sytuacja się nieco zmieniła i nie zawsze wszystko co „przytwierdzone" należy do właściciela nieruchomości, a zatem i do ubezpieczeń magistrackich. Dzisiaj wskutek niepomyślnych warunków, a głównie wskutek „ochrony lokatorów" sami lokatorzy czynią na własny koszt remont, przepierzenia,sztukaterje, tapety, wstawiają okna i drzwi i t. p. a nawet nadbudowują piętra. Do lokatorów takich należą, prócz poszczególnych osób prywatnych, kinematografy, sale zabaw, teatrzyki i biura.

Wychodząc z ustaw magistrackich, odszkodowanie za spalenie otrzymuje właściciel domu, gdy tymczasem część spalonego majątku należy także i do lokatora. Wyradza się następująca sytuacja przy likwidacji pożaru: Magistrat płaci właścicielowi nieruchomości za spalony objekt łącznie z częścią ruchomości lokatora. Uzyskanie zaś sumy odszkodowania od właściciela jest b. nieprzyjemne i kłopotliwe. Albo też, co się zdarza najczęściej, urządzenia zaprowadzone przez lokatora nie są i nie mogą być ubezpieczone, ponieważ sprzeciwiałoby się ustawie magistrackiej (vide Ustawa z 17 kwietnia 1844, Dz. Praw № 108 T. 37) o tym przedmiocie, a zatem osobom, które zgłaszają się do prywatnych T-w Ubezpieczeń celem ubezpiecze-

nia od ognia swoich urządzeń nieruchomych — w przyjęciu tychże do ubezpieczenia T-wa prywatne odmawiają się.

Sprawa powyższa, jakkolwiek wynikła z czasowych konjuktur prawno-ekonomicznych, to jednak będzie trwać dość długi czas albowiem, przelanie praw własności urządzeń zależeć będzie od poszczególnych układów między lokatorem a właścicielem domu oraz od istnienia ustawy o „ochronie lokatorów".

Tymczasem sprawą tą zdaje się nikt jeszcze się nie zajął, a reflektantów na ubezpieczenia tego rodzaju objektów jest pokaźna liczba.

Sądzę, że należałoby wejść w pertraktakcje z Magistratem st. m. Warszawy o uzyskanie koncesji na ubezpieczenie nieruchomości nie należących do właściciela domu a dzierżawcy lokalu, bo przez to T-wa prywatne ubezpieczeń zyskałyby dużą ilość małoryzykownych i wysokowartościowych objektów do ubezpieczeń. Oprócz tego należałoby wyjaśnić, czy w dzisiejszych czasach możemy nazywać częścią integralną budynku te nieodzowne ulepszenia części domu, które zostały zaprowadzone przez lokatorów alias dzierżawców budynków?

M. Kuczyński.

Kronika krajowa.

Od Adminidstracji.

Z powodu ogromnego wzrostu kosztów druku i papieru zmuszeni jesteśmy podwyższyć opłaty za prenumeratę i ogłoszenia z dniem 1 października r. b. o 100%.

Nowe towarzystwo ubezpieczeń.

W numerze 159 Monitora Polskiego z dnia 17 lipca r. b. ogłoszony został statut T-wa Ubezpieczeń „Wilja" Sp. Akc. Kapitał zakładowy wynosi 400.000.000. mkp, organizacyjny 200.000.000 mkp. Siedzibą towarzystwa jest Wilno. Spółka ma na celu ubezpieczenia ogniowe (od pożaru,. uderzenia pioruna lub wybuchu), transportowe i kradzieży z włamaniem.

Założycielami Spółki są: 1). Leonard Bobiński, 2). Ludwik Uniechowski 3). Hipolit Gieczewicz 4). Jerzy hr. Czapski 5). Karol Wagner.—

Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie.

W dniu 9 czerwca 1923 odbyło się w Krakowie w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń 62 Zgromadzenie ogólne Delegatów Towarzystwa. Zgromadzeniu przewodniczył Prezes Towarzystwa Jan Baron K o n o p k a, a jako asesorowie fungowali Delegaci Ks. Jan K r u p i ń s k i i Stanisław K o n o p k a. Imieniem Rady nadzorczej złożyli Zgromadzeniu sprawozdania z operacyj Towarzystwa w roku 1922 w poszczególnych działach ubezpieczeń Wiceprezes Mieczysław U r b a ń s k i (z działów ogniowego i gradowego) oraz członkowie Rady G u ż k o w s k i — J a n i c k i (z działu życiowego) i Piotr T r e t e r (z działu kradzieżowego), a imieniem Komisyi rewizyjnej Delegat Ks. Jan K r u p i ń s k i, poczem Zgromadzenie jedno-myślnymi uchwałami udzieliło Dyrekcyi Towarzystwa absolutoryum z czynności roku 1922.

Zgromadzenie uchwaliło następnie zmianę statutu Towarzystwa oraz powołało ze swojego grona na opróżnione miejsce w Radzie nadzorczej Towarzystwa Delegata Stanisława K o n o p k ę.

Walne Zebranie Banku Wzajemnych Ubezpieczeń „Vesta"

W Poznaniu odbyło się dnia 28 czerwca b. r. o godz. 11-ej. Po zagajeniu przez prezesa Rady Nadzorczej p. Edwarda Potworowskiego z Goli przedstawił Zarząd obszerne sprawozdanie z działalności Instytucji i jej rozwoju w 1922 r. Pomimo bardzo ciężkich warunków, jakie dla każdego Towarzystwa ubezpieczeniowego stwarza dewaluacja, Bank „Vesta" rozwijał się także w 1922 r. bardzo pomyślnie. Mianowicie dział życiowy pozyskał 7.067 nowych ubezpieczeń na sumę mkp. 3.067.435.000 podnosząc stan ubezpieczeń do 26.753 polis na sumę mkp. 3.327.000.000. Dział ubezp. od wypadków, odpowiedzialności cywilno - prawnej i auto - kasko zawarł 4.737 nowych ubezpieczeń z składką roczną mkp. 195.365.000, wskutek czego stan na dniu 31.12.1922 r. wykazywał 12.321 polis z składką roczną mkp. 191.000.000. W bilansie odłożono tytułem rezerw 201.000.000. Wszystkie pięć nieruchomości będące własnością Banku „Vesta" (po jednej kamienicy w Poznaniu, Lwowie, Katowicach, dwie kamienice w Gdańsku) wystawiono do bilansu w kwocie mkp. 15.887.000, co świadczy o tem, że „Vesta" stoi na bardzo silnych podstawach finansowych. Zysk wynoszący mkp. 15.256.000 podzielono w myśl propozycji Zarządu w następujący sposób: właściciele certyfikatów otrzymują dywidendę w wysokości siedmiokrotnej wartości kuponu, ubezpieczeni na życie 14% dywidendy, natomiast zysk osiągnięty w dziale ubezpieczeń od wypadków, odpowiedzialności prawnej i auto-kasko przekazano do funduszu dywidendowego.

Radę Nadzorczą skompletowano wybierając do niej ponownie: pp. Dr. Artura Dobieckiego z Warszawy, Franciszka Krajnę z Poznania, a na nowo: pp. Feliksa Hessa z Sierszy, radcę Wybieralskiego z Poznania.

W roku 1923 rozwój „Vesty” przedstawia się korzystnie, szczególnie dzięki wprowadzeniu do ubezpieczeń złotego polskiego, przez co pieniądzom wpłaconym przez ubezpieczonych zapewniona jest zupełna ochrona od dewaluacji.

Tego samego dnia o godz. $4\frac{1}{2}$ popoł. odbyło się Walne Zebranie **Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń od Ognia i Gradobicia „Vesta“**, uprawiającego dział ubezpieczeń od ognia, gradu i kradzieży z włamaniem. Po zagajeniu przez prezesa Rady Nadzorczej p. hr. Żółtowskiego z Jarogniewic zdał Zarząd obszerne sprawozdanie z działalności Instytucji w roku 1922. Z wielkiem uznaniem przyjęło Walne Zebranie do wiadomości rezultat, jaki Towarzystwo w roku tym osiągnęło pod względem organizacyjnym i produkcyjnym.

Mianowicie w dziale ubezpieczeń od gradobicia, uprawianego dopiero drugi rok, wystawiono polis 23.484 na sumę ubezpieczenia 63 miljardów marek. Szkód uregulowano na ogólną sumę 780 miljonów marek. Tytułem dopłaty rozpisano składkę dodatkową w wysokości 80%. Do funduszu rezerwowego specjalnego przelano 100 miljonów marek.

Niemniejszy rozwój wykazuje dział ogniowy, w którym przyrost polis wynosił 147.249 na sumę ubezpieczenia przeszło 205 miljardów marek. Czysty zysk w dziale ogniowym wynosił 30 miljonów marek.

W dziale kradzieżowym wystawiono polis 1.094 na sumę ubezpieczenie $1\frac{1}{2}$ miljarda marek. Z zysków Towarzystwa przeznaczono na dywidendę 5%, dla posiadaczy certyfikatów 5%, na dalsze zwroty ubezpieczonych $26\frac{1}{4}$%, dla Konsumu urzędników $8\frac{3}{4}$%.

Ze sprawozdania wynika, że w dziale ogniowym „Vesta“ należy do najwybitniejszych Towarzystw w Polsce, a w dziale gradowym stoi między Towarzystwami na pierwszem miejscu.

Do Rady Nadzorczej obrano ponownie:
pp. Ludwika Frankiewicza z Poznania
Dr. Artura Dobieckiego z Warszawy
Jana Donimirskiego z Małej Kołudy
na nowo: Bernarda v. Saengera z Łukowa
Tadeusza Bednarskiego z Krakowa.

PROTOKÓŁ

5-go Zwyczajnego Zgromadzenia Walnego Akcjonarjuszów Polskiego Towarzystwa Asekuracyjnego i Reasekuracyjnego „PATRIA“ Sp. Akc.

Dnia 26 czerwca 1923 r. o godz. $3\frac{1}{2}$ po południu w sali sesjonalnej biura Dyrekcji w domu Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń przy ul. Jasnej Nr. 4 zebrali się akcjonarjusze Polskiego To- Towarzystwa Asekuracyjnego i Reasekuracyjnego „Patria“ na 5-te Zwyczajne Zgromadzenie Walne.—

Zebranie zagaił p. Kazimierz Natanson, stwierdzając:

a) że ogłoszenia o Zgromadzeniu Walnem wyszły w Nr. 120 Monitora Polskiego z dn. 30 maja r. b. i w Nr. 147 Kurjera Warszawskiego z dn. 29 maja

b) że nadto pp. akcjonarjusze otrzymali zawiadomienia listowne za pokwitowaniem o terminie Zgromadzenia,

c) że lista obecności, sprawdzona wraz z listą akcjonarjuszów przez działającego w imieniu Komisji Rewizyjnej p. Henryka Sachsa wykazuje przybycie na zebranie 8 (ośmiu) pp. akcjonarjuszów, rozporządzających liczbą 8751 (ośmiu tysięcy siedmiuset pięćdziesięciu jeden) akcji własnych oraz z plenipotencji.

d) że tym sposobem stało się zadość wymaganiom §§ 25, 29 i 33 Statutu Towarzystwa i Zgromadzenie Walne jest prawomocne.

Wobec powyższego p. Kazimierz Natonson zaproponował Zebranym wybór Przewodniczącego Zgromadzenia.

Na Przewodniczącego powowołano b. Kazimierza Natansona, który ze swej strony zaprosił na sekretarza p. Kazimierza Grabowskiego i na asesorów pp. Andrzeja Świętochowskiego i Maurycego Kaliskiego.

Następnie p. Juljusz Rothe zaznajomił obecnych, w ogólnym zarysie ze stanem interesów i przebiegiem działalności Towarzystwa.

Po przyjęciu do wiadomości danych sprawozdania i po odczytaniu protokółu Komisji Rewizyjnej Zgromadzenie Walne zatwierdziło wszystkiemi głosami bilans i sprawozdanie za rok 1922.

Członkowie Komisji Rewizyjnej i Rady Zarządzającej w głosowaniu udziału nie brali.

Z kolei załatwione następujące sprawy:

a) Wobec wzrastającej ustawicznie drożyzny i ciągłych zmian warunków pracy personelu. w sprawie budżetu na rok 1923 za przykładem roku zeszłego pozostawiono Radzie Zarządzającej wolną ręką wszystkiemi głosami.

b) Zarządzono wybory trzech członków Rady Zarządzającej na miejsce wychodzących pp. Adama Piędzickiego, Andrzeja Rotwanda i Antoniego Stamirowskiego.

Przez tajne głosowanie wybrani zostali ponownie na członków Rady Zarządzającej: pp. Adam Piędzicki, Andrzej Rotwand i Antoni Stamirowski każdy 116 (stu szesnastu) głosami.

Na członków Komisji Rewizyjnej wybrano: pp. Leona Grabowskiego R. A. Rafałowicza, Aleksandra Szymanowskiego, Henryka Sachsa i Tadeusza Piaseckiego, każdego 116 (stu szesnastu głosami).—

c) Wynagrodzenie członka Komisji Rewizyjnej określono na rok 1923 na mk. 100.000 dla każ-

dego, wszystkiemi głosami, prócz głosu członka Komisji Rewizyjnej.

Na tym obrady zamknięto i protokół niniejszy podpisano.

Podatek od składek ubezpieczeniowych od ognia w m. st. Warszawie.

W swoim czasie Związek Polskich Prywatnych Zakładów Ubezpieczeń zajął stanowisko wobec projektu wprowadzenia w Warszawie i Lwowie podatku od ubezpieczeń ogniowych, przedstawiając właściwym organom niedorzeczność i szkodliwość takiego podatku, (p. "Przegląd Ubezpieczeniowy„ z dn. 15 listopada 1922 r. zeszyt 4, str. 10).

Państwowy Urząd Kontroli Ubezpieczeń w odpowiedzi na memorjały Związku w powyższej sprawie podzielił zapatrywanie Zarządu Związku na podatek od ubezpieczeń i oświadczył, że będzie przeciwdziałać zatwierdzaniu przez Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Skarbu projektów takich podatków komunalnych.

Niestety obecnie zanotować musimy wprowadzenie w życie w m. st. Warszawie "podatku od składek ubezpieczeniowych od ognia„ (p. Nr. 47—48 "Dziennika Zarządu m. st. Warszawy z dn. 6 lipca 1923 r.), zatwierdzonego przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w porozumieniu z Ministerstwem Skarbu.

Podatek ten pobierany będzie na zasadach następujących:

„Od każdego ubezpieczenia, dotyczącego bubudynków i ruchomości, położonych lub znajdujących się w granicach miasta st. Warszawy i dokonanego w Warszawie przez Instytucje i towarzystwa ubezpieczeń od ognia zarówno krajowe, jak i zagraniczne lub też przez ich agentury, pobierany będzie na rzecz st. m. Warszawy podatek w wysokości 3% od każdej sumy czystej składki ubezpieczeniowej. Podatek winien być wpłacony równocześnie ze składką ubezpieczeniową.

Za czystą składkę uważa się należność, przypadającą za ubezpieczenie z polisy bez uzupełniających kosztów, jako to: podatku stemplowego, dodatku administracyjnego, manipulacyjnego, porto i t. p.

Do uiszczenia podatku obowiązani są właściciele, wzgl. posiadacze budynków i ruchomości, wymienionych w par. 1.

Wolne od podatku są: gmachy państwowe szkoły, domy ludowe, przytułki, szpitale i t. p. budynki użyteczności publicznej, jak również te zakłady przemysłowe, które na swych terenach utrzymują własne straże ogniowe.

Podatek obowiązane są pobierać instytucje i towarzystwa ubezpieczeniowe, wymienione w par. 1., równocześnie z wnoszoną do nich każdorazowo premją ubezpieczeniową. Pobrane kwoty podatkowe należy wykazywać Magistratowi i wpłacać do Kasy Miejskiej w ciągu miesiąca, następnego po pobraniu tych kwot. Równocześnie winny zakłady ubezpieczeniowe przedstawić Magistratowi według wzoru, przez Magistrat podanego, wykaz płatników, którzy podatku miejskiego do tych zakładów nie wpłacili.

Celem kontroli podatku, obowiązane są zakłady ubezpieczeniowe udzielać należycie legitymowanym organom miejskim potrzebnych wyjaśnień i danych, koniecznych dla ustalenia obowiązku podatkowego i dla wymiaru podatku.

Wpływy z podatku obracane będą wyłącznie na pokrycie kosztów utrzymania miejskiej straży ogniowej w Warszawie.

Jeżeli Magistrat uzna, że zakład ubezpieczeniowy pobrał od płatnika mniejszą sumę podatku, niż przypadała na podstawie statutu, Magistrat wystosuje do płatnika wezwanie płatnicze.

Magistrat posyła wezwanie płatnicze również w tym wypadku, gdy płatnik nie uiścił podatku w odnośnym zakładzie ubezpieczeniowym.

Niewpłacenie podatku w przepisanym terminie przez zakład ubezpieczeniowy lub też przez płatnika podatku bezpośrednio pociąga za sobą doliczenie odsetek zwłoki oraz ściągnięcie podatku w drodze egzekucji administracyjnej. Odsetki zwłoki wynoszą 10% zaległej sumy za każdy miesiąc zwłoki, przyczem rozpoczęty miesiąc uważa się za cały. Koszta egzekucji obciążają osobę, zalegającą z wpłaceniem należności."

Nie będziemy na tem miejscu powtarzali argumentów, przytoczonych w powołanym na wstępie niniejszego memorjale, wyrażamy jedynie zdziwienie, że Ministerstwa Skarbu i Spraw Wewnętrznych nie podzieliły słusznego stanowiska Państwowego Urzędu Kontroli Ubezpieczeń i dopuściły do wprowadzenia podatku, który m. st. Warszawie wielkich wpływów nie przyniesie, a stanowi jaskrawy przykład anarchji podatkowej, rozwijającej się bujnie na polu finansów komunalnych wogóle, a w Warszawie w szczególności.

Związek Polskich Prywatnych Zakładów Ubezpieczeń pomimo to nie ustanie w dalszych zabiegach, aby tego rodzaju niesłuszne i szkodliwe podatki nie utrudniały i tak już dość trudnej pracy towarzystw ubezpieczeń, jaką jest krzewienie idei ubezpieczeń w Polsce.

Kronika zagraniczna.

Orginalne ubezpieczenie

Dnia 10 września miało nastąpić w Ameryce Północnej całkowite zaćmienie słońca. Instytut naukowy w Swarthomore zawarł oryginalne ubezpieczenie, a mianowicie ubezpieczył się na 10.000 $ od kurzu, chmur i wiatru na przeciąg trzech minut, niezbędnych do sfotografowania zjawiska.

Składka ubezpieczeniowa wyniosła 500 $. —

„La Réassurance“ w jednym z swych numerów podaje, że w Niemczech powstało od początku r. b. do końca czerwca 89 towarzystw ubezpieczeń, ogółem zaś od skończenia wojny powstało 287 towarzystw ubezpieczeń; jest to cyfra rekordowa w porównaniu z innemi państwami. —

Nadzór państwowy na Węgrzech.

Już dwukrotnie podawaliśmy przepisy o państwowym nadzorze nad zakładami ubezpieczeń na Węgrzech (zeszyt 5—6 z 1922 r. i 2 z 1923 r.) Obecnie uzupełniamy je wedle artykułu dr. Eleméra Kutasi'ego umieszczonego w jednym z numerów „Oesterreichische Revue“ o ile normy te dotyczą towarzystw zagranicznych a w szczególności stosunków z zagranicznemi towarzystwami, które nie posiadają swych reprezentacyj na obszarze państwa węgierskiego. —

Przepisy węgierskie odznaczają się wielką liberalnością w odniesieniu do towarzystw zagranicznych skoro nie czynią specjalnych trudności przy uzyskaniu koncesji, wyłączając w tej sprawie wszelką dowolność Urzędu Nadzoru. —

Ciekawie, ale jednak zdaje się niepraktycznie unormowano akwizycję dla towarzystw zagranicznych nieposiadających reprezentacji. W takich wypadkach obowiązuje zarówno ubezpieczającego jak i ajenta „zgłoszenie“ do urzędu, który ma prawo wezwać towarzystwo do otwarcia reprezentacji, o ile uzna to za wskazane ze względu na rozmiar działania — zakreślając termin prekluzyjny. Jeżeli temu żądaniu nie stanie się zadość, Urząd może zabronić dalszej akwizycji. Uderzające jest to, że podczas kiedy akwizycja dla towarzystwa węgierskiego nie posiadającego koncesji, pociąga za sobą skutki karne dla ajenta, w stosunku do towarzystw zagranicznych wymagane jest tylko wspomiane „zgłoszenie“. Wprawdzie ustawa przewiduje sankcje karne w razie niezgłoszenia, jednak kontrola w tych wypadkach jest bardzo trudna, a dalej karze podpada tylko ajent zaś strona może dalej bezkarnie pozostawać w styczności z towarzystwem czyli, że obejście ustawy jest bardzo łatwe przez następne zniknięcie ajenta.

Podany powyżej autor chwali liberalność węgierskiej ustawy, która różni się zasadniczo od szeregu innych ustaw obecnie obowiązujących, zapytuje tylko czy ten „gest kawalerski“ nie odpowiada raczej szczęśliwej przeszłości niż smutnemu położeniu narodu węgierskiego w dobie obecnej. —

Ubezpieczenia w Japonji.

Według sprawozdania rządu japońskiego, ogłoszonego w roczniku finansowo-ekonomicznym, rozwój interesu ubezpieczeniowego w roku 1921/22 przedstawiał się jak następuje:

Ubezpieczenia na życie uprawiane były przez 42 towarzystwa z kapitałem 32,5 miljonów Yen; posiadały one w portfelu 3,2 miljony polis. (Na 56 miljonów ludności).

Produkcja nowych ubezpieczeń rozwija się pomyślnie. Zbiór składek wynosił 142,8 miljonów Yen.

Ubezpieczenia wypadkowe uprawiane są przez trzy towarzystwa ze zbiorem składki 660.000 Yen, liczba polis wypadkowych wynosi 14.638. Ten dział ubezpieczeń w ostatnich latach wykazuje pewien zastój.

Ubezpieczenia ogniowe uprawiane są przez 42 towarzystwa z 235 milj. Yen kapitału. Wystawiono 3.790.000 polis na ogólną sumę ubezpieczenia 6.097.000.000 Yen. Zbiór składki wynosił 107 milj. Yen.

Ubezpieczenia transportów morskich uprawiane były przez 40 towarzystw z kapitałem 225 milj. Wystawiono 240.516 polis na sumę 545 milj. Yen. Ubezpieczenia transportów lądowych uprawiały 24 towarzystwa z kapitałem 169 miljonów Yen; wydano 16.497 polis na sumę 37,8 milj. Yen. —

Ubezpieczenia kradzieżowe prowadzone są tylko przez jedno małe towarzystwo, które wystawiło zaledwie 691 polis.

Powyższe liczby dotyczą wyłącznie japońskich towarzystw. Towarzystwa zagraniczne pracują najszerzej w dziale ogniowym; 28 towarzystw wystawiło 303.000 polis na sumę 2.271 milj. Yen.
Ostatnie katastrofalne trzęsienie ziemi w Japonji odbije się również i na interesie ubezpieczeniowym. Jakkolwiek po trzęsieniu ziemi w San Franciseo w r. 1906 amerykańskie i japońskie towarzystwa ubezpieczeń od ognia starały się przeprowadzić klauzulę, wykluczającą szkody, powstałe bezpośrednio lub pośrednio skutkiem trzęsienia ziemi, to jednak zawierano wiele ubezpieczeń, włączających ryzyko trzęsienia ziemi, za osobną składką. Szkody, powstałe w objektach, objętych takiemi umowami ubezpieczenia, będą musiały być obecnie zlikwidowane. Pozatem nie jest wykluczone, że powtórzone będą usiłowania zmuszenia towarzystw ubezpieczeń do likwidowania szkód nawet w tych wypadkach, gdy ubezpieczenie nie obejmowało ryzyka trzęsienia ziemi, podobnie, jak to miało miejsce po trzęsieniu ziemi w San Francisco, gdzie za

przykładem wielkich towarzystw amerykańskich i angielskich poszły i inne, zmuszone do tego względami konkurencyjnemi, z wyjątkiem kilku towarzystw niemieckich. Tak więc trzęsienie ziemi w Japonji odbije się zapewne nietylko na nielicznych towarzystwach europejskich i amerykańskich, działających w Japonji, ale i na towarzystwach reasekuracyjnych, posiadających w swym portfelu z pierwszej lub drugiej ręki t. zw. interes światowy.

Dane co do rozmiarów szkód są jeszcze nieścisłe i bardzo rozbieżne, jednak wobec tego, że budownictwo japońskie na ogół przystosowane jest do częstych trzęsień ziemi, oczekiwać można, iż szkody rzeczywiste są niższe od pierwotnie przewidywanych. —

Niezależnie od tego poważne szkody poniosły również towarzystwa transportowe z powodu skutków trzęsienia ziemi na morzu, zatonięć statków, rozbić, zalewu składów portowych i uszkodzenia towarów w składach portowych.

„Naganka Francuska"

Pod tym tytułem umieszczono krótką notatkę w „Zeitschrift für Versicherungswesen", wyrażającą oburzenie, iż francuskie czasopisma przypominają t-stwom niemieckim pożar w San Francisco w 1906 r. Istotnie dziwić się można, jak Niemcy mogą przypuszczać, iż świat asekuracyjny zapominiał o owym jaskrawym fakcie, kiedy to podczas pożaru w San Francisco wskutek trzęsienia ziemi zniszczone zostały środki ratownicze (zbiorniki wodne) i towarzystwa na mocy specjalnych klauzul lub warunków polisówych mogły się uchylić od odpowiedzialności a jednak tego nie uczyniły z wyjątkiem towarzystw niemieckich, które z iście niemiecką konsekwencją wytrwały przy swych wprawdzie prawnych ale mało politycznych i humanitarnych zasadach. Towarzystwa niemieckie nie lubią, gdy się im to przypomina i dlatego przytaczanie tych faktów nazywają pięknie „Naganką francuską".—

Uproszczenia manipulacji w asekuracji ogniowej w państwach Europy Centralnej.

Cierpienia i niedostatki, jakie w czasie wojny światowej tak bardzo dawały się we znaki szczególnie narodom Europy środkowej, bynajmniej z zawarciem pokoju się nie skończyły. Przeciwnie: spowodowana przez wojnę nędza dopiero w czasie powojennym ukazała się w całej swej potwornej okazałości i wywołała, jako konieczność, zasadę jaknajdalej idącej oszczędności, sięgającej samozaparcia zarówno w życiu pojedyńczej jednostki, jakoteż w życiu wszelkiego rodzaju przedsiębiorstw.

Kiedy poszczególna jednostka zmuszona była kontynuować tryb życia, pełen odmawiania sobie rzeczy koniecznych, do czego zresztą była przyzwyczajona w czasie wojny, i kiedy następnie w czasie powojennym zmuszona była wykreślić ze swego budżetu wszelkie wydatki na zaspokojenie swych potrzeb pewnego komfortu, ba, swych najprymitywniejszych potrzeb kulturalnych, — różnego rodzaju przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe znalazły się w obliczu zadania, wydającego się wprost nierozwiązalnem, w jaki sposób położyć tamę, stale wzrastającym kosztom handlowym aby tym sposobem — jeżeli już nie utrzymać swe operacje na stopie dochodowej; to choć przynajmniej uniknąć strat.

W dziedzinie ubezpieczeń ogniowych koszty administracji oczywiście również dawały się we znaki. Wywołana dewaluacją konieczność podwyższania asekuracji z najrozmaitszych powodów nie mogła podążać za spadkiem waluty, pomimo najintensywniejszej działalności akwizycyjnej, a pobierane dodatki drożyźniane nie wystarczały nawet na pokrycie płac personelu., który w towarzystwach ubezpieczeń od ognia jest niewspółmiernie liczny. Z tego powodu wyłoniła się konieczność dążenia w kierunku zredukowania pracy administracyjnej, tym bardziej, że znaczne powiększenie się czynności manipulacyjnych nietylko nie pozwalało na redukcję personelu, lecz nawet przy istniejącym składzie tegoż nie dawało się zgoła opanować.

W jakimże dziale administracji asekuracyjnej można było przeprowadzić tego rodzaju akcję z widokami na osiągnięcie rezultatu, mogącego istotnie mieć praktyczne znaczenie? W stosunkach z klijentelą i ajentami wprowadzenie znacznych uproszczeń było niemożliwe, o ile się chciało uniknąć godnego pożałowania chaosu w biegu spraw.

Konieczna i spotęgowana akcja akwizycyjna wymagała zatrzymania wszystkich rozporządzalnych sił w pracy zewnętrznej; pozostawał tylko dział reasekuracji, który stale absorbuje dość znaczną część sił pracowniczych.

Jednakże i w tej dziedzinie zagadnienie oszczędnościowe okazało się niełatwem do rozwiązania z tego powodu, że każda zmiana już istniejącego i kontraktowo ustalonego systemu wymagała zgody wszystkich reasekuratorów; przytem zejście z niektórych, już utartych dróg, mogło mieć pewne zasadnicze znaczenie. Drogi te jednak musiały być porzucone, w celu osiągnięcia dzisiejszego stanu rzeczy który jest kompletnym przewrotem w dziedzinie reasekuracji.

Podstawą do osiągnięcia środków oszczędności była zasada, że pomiędzy cedentem i cesjonarjuszem bezwarunkowo winno panować obopólne zaufanie. Pierwsze nieśmiałe kroki w kierunku przełamania uciążliwych warunków zwykłych umów reasekuracyjnych ograniczały się do zaoszczędzenia pracy przez opuszczanie w borderach eksce-

dentowych mniej ważnych danych. Krok ten, który w czasach normalnych byłby bezwarunkowo znacznem ułatwieniem, okazał się, przy stale przybywającym nawale praly, absolutnie bez jakiegokolwiek praktycznego znaczenia, tymbardziej, że wydatki na druki, odbitki i porto, wobec szybko rosnącej drożyzny, wydawały się rosnąć w nieskończoność. Z tych powodów uczyniony został dalszy krok, przy którym kwestja zaufania odgrywała już większą rolę. Na te pozycje, co do których można było przypuszczać, iż nie będą one dalej przekazywane przez reasekuratorów postanawiano border nie sporządzać, ograniczając się do wpisywania ich do specjalnej księgi, kontrola której oczywiście przysługiwała reasekuratorom. Pozycje te obejmowały przeważającą część podlegających reasekuracji ubezpieczeń cywilnych i w ten sposób reasekuratorzy przyjmowali milczącą odpowiedzialność za tę grupę całkowitego alimentu, ufając w lojalność swego cedenta. co do którego musieli przyjąć, że nie nadużyje on tego zaufania ani pod względem obliczenia premji, ani też pod względem ich udziału w szkodach. Chociaż zakres tych reasekuracyj coraz więcej się rozszerzał, to jednak wynik pokładanych w tem oczekiwań, niestety, się nie ziścił, gdyż ilość cesyj, na które bordera musiały być wysyłane, stale się powiększała, z powodu gromadzenia się takich ubezpieczeń, które dzięki stałemu spadkowi waluty, musiały być podnoszone; w ten sposób nie można było osiągnąć ani redukcji personelu. ani też zmniejszenia materjałów i porta... Z tych to powodów postanowiono porzucić obraną drogę i, biorąc pod uwagę, iż przeważna część reasekuratorów w krajach o lepszej walucie, nie retroceduje ubezpieczeń niskowalutowych, zaś pozostali retrocedują je tylko kwotowo i żo bordera reasekuracyjne mogą być w ten sposób w najlepszym razie potrzebne tylko w celach kontroli, nie wydawało się niemożliwem żądać od reasekuratorów zrezygnowania z otrzymywania border. Dążenia w tym kierunku zostały uwieńczone w niektórych wypadkach całkowitem powodzeniem, w innych znów postanowiono, że wystawiane na jednym egzemplarzu bordera będą posyłane li tylko jednemu reasekuratorowi, który jako mandatarjusz pozostałych będzie te bordera opracowywał.

Tę ostatnią alternatywę należy uważać dziś jako najbardziej rozpowszechnioną formę w dziedzinie reasekuracji ekscedentowej, co do której oczywiście są możliwe rozmaite mniejsze lub większe odchylenia. Tak więc w poszczególnych wypadkach zostało przyjęte, że tylko bordera ostateczne mają być wysyłane, zaś wysyłania border tymczasowych zaniechano; w innych znów wypadkach, szczególniej zaś tych, kiedy bordera tymczasowe mają być wysyłane, kontrakty zawierają klauzulę o znacznem przedłużeniu terminów wysyłania tych border, przyczem dla border tymczasowych obowiązuje termin tygodniowy, zamiast wysyłania codziennego, dla ostatecznych — półroczny.

Że z zawiadomieniami o stornach i szkodach oraz rachunkami postanowiono postępować w sposób analogiczny, samo się przez się rozumie i nie wymaga szczegółowego badania.

Nie ulega żadnej wątpliwości, iż nigdy nie udałoby się skłonić reasekuratora, szczególniej otrzymującego kilka maksym, do tak daleko idącego ustępstwa, jakiem jest zrezygnowanie z otrzymywania border, gdyby tenże ze swej strony, zmuszony do tego wszędzie panującą drożyzną kosztów administracji—nie był zmuszony porzucić systemu reasekuracji, polegającego na opracowywaniu poszczególnych pozycyj i nie przeszedł na system kwotowy.

W ten sposób osiągnęlibyśmy ostatnią fazę przekształcenia systemu reasekuracji; gdyż idea reasekuracji kwotowej, przy której wszystkie obrachunki dokonywują się sumarycznie, coraz więcej się utrwala, nawet co do interesu pośredniego, nie pochodzącego z kontraktów ekscedentowych, tymbardziej, że pewne ofiary z premji, których wymaga ogólna reasekuracja kwotowa, zamiast indywidualnej, wynagradzają się temi kosztami, jakie powoduje system opracowywania poszczególnych pozycyj.

To przeświadczenie wywołało ogólny zwrot w sprawach asekuracyjnych towarzystw ogniowych kiedy został wprowadzony poolowy system do fabrycznych kontraktów reasekuracyjnych. Reasekuracja kwot poolowych, którą dotychczas większość Towarzystw uskuteczniała na podstawie indywidualnej oceny poszczególnego ryzyka, wskutek scentralizowanego opracowywania mogła być coraz więcej dokonywana kwotowo, dzięki czemu odpadała konieczność wypisywania border, względnie rejestrowania wielu tysięcy pozycyj retrocesyjnych; w ten sposób osiągało się kolosalną oszczędność pracy. Będąc zachęconymi tak dodatnim rezultatem tej inowacji, zwrócono swój zwrok w stronę kwotowej reasekuracji i innych grup, jak naprzykład w udziale z interesu związku wzajemnych ubezpieczeń górniczych, fabryk maszyn i metalurgicznych, jako też związku ubezpieczeniowego papierniczego a niektóre towarzystwa ubezpieczeń posuwają lub nawet posunęły się tak dalece, że swoją kwotową reasekurację z interesu bezpośredniego, oddawaną przed ekscedentem, tak podniosły, że zakres kosztownej indywidualnej (ekscedentowej) reasekuracji został stosunkowo bardzo niski.

Nie powinno się oddawać złudzeniu, że zastąpienie reasekuracji indywidualnej przez kwotową jest równoznaczne z porzuceniem wszelkiej kontroli maksymalnej i że zakład ubezpieczeniowy wrażliwy na stronę techniczną, może ją skasować, bowiem nauka asekuracyjna, która traktuje również o fachowej ocenie ryzyka, nie może aprobować zmechanizowania tak bardzo ważnego działu. Je-

dynie nadzwyczajne warunki usprawiedliwiają nadzwyczajne środki i nie podlega najmniejszej wątpliwości, że to najbardziej radykalne uproszczenie reasekuracji tak długo będzie pożytecznem, póki współczynnik kosztów handlowych nie powróci do normy.

Korzyści jednak, wypływające z wprowadzenia ułatwień do stosunków w reasekuracji ekscedentowej, i wywołane potrzebą i czasem, są bezsporne i tymbardziej powinno się dążyć do ich stałego utrzymywania, że z jednej strony nie stają temu na przeszkodzie żadne czynniki natury technicznej, któreby przeciwko nim przemawiały, zaś z drugiej strony wydaje się, że obecny stan bezwarunkowo dogadza obydwom stronom, kontraktowo związanym sądząc z dotychczasowych doświadczeń.

Powyższe krótkie studjum byłoby stanowczo zbyt niekompletne, gdyby choć pobieżnie nie przytoczyć tych motywów, jakie zdecydowały reasekuratorów przyznać cedentowi tak zasadnicze ustępstwa, w tak znacznym stopniu zmieniające dotychczasową tradycyjną praktykę. O ile cedentowi zawsze zależało na tem, aby jego reasekurator nie wyrobił sobie błędnego pojęcia o jakości przekazywanego mu alimentu, wskutek zaległości w obliczaniu premji, o tyle znów odpowiadało to najżywotniejszym interesom reasekuratora, aby w swoim czasie otrzymywać od cedenta obliczenie składki i co zatem idzie — odpowiadające istotnym stosunkom wyrównanie salda. To można było osiągnąć tylko przez przyjęcie ułatwień manipulacyjnych, na co się tym chętniej zgodzono, że już w czasie wojny utworzyły się ogromne zaległości, które oczekiwały załatwienia. Te zaległości, które wobec szybko gromadzącego się nowego materjału, musiały być ciągle odkładane, były stałą troską Towarzystw cedujących; aby zaspokoić swe sumienie zarówno jak i zupełnie słuszne pretensje reasekuratorów, spróbowano wystawiać rachunki na sumy przybliżone, które następnie miały być zamieniane istotnemi danemi, w miarę wyrabiania się zaległości. Rozumie się samo przez się, że w ten sposób nie zaradzono złemu, i w tem przeświadczeniu chwyciły się niektóre Towarzystwa środka, któryby oczywiście w czasach normalnych nie mógł być stosowanym. Na podstawie lojalnej oceny całokształtu zaległości i biorąc pod uwagę stosunek, jaki panował w latach poprzednich między zbiorem składki a składką przekazaną, zaproponowały Towarzystwa swym reasekuratorom wyrównanie ryczałtowe, które na korzyść reasekuratorów tym hojniej wyliczyć mogły, że w razie zgody ich, oszczędzały sobie kosztów pracy tych zaległości. Rzecz zrozumiała, iż tego rodzaju propozycje znalazły ze strony reasekuratorów jaknajprzychylniejsze przyjęcie, zaległości zostały, jeżeli tak powiedzieć można, usunięte jednem pociągnięciem pióra i osiągnięto idealny stan kompletnego „a jour", który rzadko można było zaobserwować przed wojną i który obecnie, dzięki osiągniętym ułatwieniom, stale musi być utrzymany.

W nowo zawieranych umowach reasekuracyjnych, które na ogół biorąc dają cedentowi o wiele większą swobodę działania, niż poprzednio oraz daleko idącą ochronę w razie jakiejkolwiek przerwy w normalnym biegu spraw, figurują już także te ułatwienia. Oby te ułatwienia w interesie obydwuch kontraktujących stron zostały na stałe, a nawet stały się początkiem jeszcze dalej idących ułatwień w manipulacji reasekuracyjnej. Byłoby to celem, do którego jaknajusilniej należałoby dążyć.

Bibljografja.

— **Harold Dougharty:** Life insurance simplified. III. wydanie. Londyn 1922 r.

— **F. D. Mc. Millan:** Fidelity Guarantee. Wyd. 1922 r.

— **Alfred Loewy:** Mathematik des Geld — und Zahlungsverkehres, 273 stron wyd. B. G. Teubner Leipzig u. Berlin 1920 r.

— **J. B. Welson:** Public Liability Insurance, wyd. Londyn 1922 r.

— **C. E. Golding:** Burglary Insurance. wyd. Londyn 1922 r.

— **Jas. Black.** Fire Insurance Surveyor III. wyd. Londyn 1922 r.



Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie

Bilans za rok 1922.

Stan czynny:	Dział ogniowy		Dział gradowy		Dział życiowy		Dział kradzieżowy	
Stan kasy	63.403.428	22	—	—	9.664.279	—	201.225	91
Instytucje kredytowe	186.668.659	10	5.336.188	39	729.651	04	1.759.659	92
Realności	50.230.411	32	—	—	92.800.000	—	—	—
Papiery wartościowe	32.768.087	02	2.434.771	26	19.422.678	37	—	—
Pożyczki hipoteczne	—	—	—	—	4.949.210	24	—	—
Weksle w portfelu	15.110.541	49	5.465.063	07	—	—	—	—
Pożyczki na police	—	—	—	—	917.296	74	—	—
Pożyczki stowarzyszeniom	—	—	—	—	903.673	41	—	—
Salda u Reasekuratorów	484.437.402	57	5.800.446	79	24.764.892	63	—	—
Salda w Agencyach	1.040.418.705	63	4.958.483	90	33.564.416	18	4,021.013	76
Dłużnicy	287.273.799	01	23.061.112	40	8.841.334	63	19.001.880	11
Kaucye	1.142.618	80	—	—	489.827	28	—	—
	2.161.453.653	16	47.056.065	81	197.047.259	52	24.983.779	70
Stan bierny:								
Fundusz rezerwowy	17.240.330	26	4.688.742	87	2.264.954	91	1.460.241	75
Fundusz wyrównawczy	6.164.722	89	2.524.020	04	305.483	04	—	—
Fundusz specyalny	24.965.574	33	1.500.790	20	15.860	39	—	—
Fundusz wojenny	—	—	—	—	3.584.488	44	—	—
Fundusz na dubiosa	—	—	—	—	601.933	96	—	—
Rezerwa dywidendowa	—	—	—	—	729.493	36	—	—
Fundusz na stratę kursu	6.991.495	64	306.534	20	1.885.601	45	—	—
Inne fundusze	37.335.488	20	1.593.330	35	—	—	—	—
Rezerwa składki	213.091.769	47	1.622.536	61	97.366.477	34	1.331.503	38
Przeniesiona składka	—	—	—	—	26.080.477	50	—	—
Rezerwa szkód	28.754.265	26	4.145	03	4.716.357	75	316.147	41
Rezerwa rent	—	—	—	—	79.887	65	—	—
Salda Reasekuratorów	943.404.979	61	30.419.935	42	5.922.527	97	8 384.496	57
Wierzyciele	600.930.150	84	14.287	64	48.708.608	60	13.150.285	38
Fundusz emerytalny	43.250 374	04	—	—	4.264.284	90	—	—
Kaucye agentów	1.142.618	80	—	—	489.827	28	—	—
Pożyczki na realnościach	1.957.365	61	—	—	—	—	—	—
5% na fundusz zapasowy	—	—	33.877	61	—	—	—	—
Nadwyżka	236.224.518	21	4.347.865	84	30.999	98	341.105	21
	2.161.453.653	16	47.056.065	81	197.047.259	52	24.983.779	70

STAN CZYNNY. Bilans Polskiego T-wa Asek. i Reas. "Patria" w dniu 31 grudnia 1922 r. STAN BIERNY.

Stan czynny

	Marki	f.	Marki	f.
Kasa	995 415	88		
Instytucje kredytowe . . .	22 640 716	83	23 636 132	71
Papiery procent. z kupon. bieżącemi			1 020 750	—
Ruchomości			644 735	50
Rezerwa składek należna od Tow. Ub.			34 799 177	53
Dłużnicy:				
Towarzystwa Ubezpieczeń .	97 430 272	46		
Oddziały i Ajenci Tow.. .	46 212 686	49		
Różni	4 180 662	67	147 823 621	62
Sumy przechodnie . . .			11 500	—
Akcje stanowiące kaucję Członków Rady Towarzystwa .			175 000	—
			208 110 917	36

Stan bierny

	Marki	f.	Marki	f.
Kapitał zakładowy . . .			10 000 000	—
Kapitał zapasowy . . .			367 837	69
Fundusz organizacyjny . .			1 000 000	—
Składka rezerwowa na udział Towarz.			49 381 751	25
Rezerwa na nieuregulowane szkody			11 435 044	50
Rezerwa składek przypad. Tow. Ubez.			22 031 293	71
Dywid. i fundusz organiz. nie podnies.			227 795	—
Podatek od ubezpieczeń . .			1 462 342	50
Wierzyciele:				
Towarzystwa Ubezpieczeń .			111 970 275	11
Kaucja Członków Rady Towarzystwa			175 000	—
Zyski i straty			59 577	60
			208 110 917	36

Warszawa, dnia 25 maja 1923 r.

PREZES: *Henryk br. Potocki*

WICEPREZES: *Kazimierz Natanson*

CZŁONKOWIE RADY: *Tadeusz Leśkiewicz*, *Adam Piędzicki*, *Edmund Ginwiłł-Piotrowski*

DELEGOWANY CZŁONEK RADY: *Edmund Ginwiłł-Piotrowski*

DYREKTOR: *Juljusz Rothe*

GŁ. BUCHALTER: *Alfred Figaszewski*

ZAKŁ. DRUK. B. GRABOWSKI
I S-KA SP. KOM. WARSZAWA,
.· PL. KRASIŃSKICH № 6. .·